

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV.
Nowowiejska 83 (dom własny) Telefon Nr. 479.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy. — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok IX. Kraków, 29 czerwca 1912. Nr. 26.

Zażegnana burza.



Nr. 26 „Nowości Illustrowanych" zawiera: Minister Biliński w Bośni. — Ćwiczenia Sokołów i skautów. — Intronizacya króla kurkowego w Krakowie. — Wzorowa szkoła w Warszawie. — Na pamiątkę zwycięstwa grunwaldzkiego. — Ukraińscy polakożercy przy robocie — Pierwsza wizytacya księcia-biskupa krakowskiego. — Przygotowania do igrzysk olimpijskich. — Śmierć głośnego publicysty francuskiego. — Jubileusz 40-letniej pracy. — Zgon wybitnego artysty. — Akademicki teatr artystyczny. — Wyścigi konne w Krakowie. — Żywa zabawka.

Zażegnana burza.

(Do illustracyi tytułowej).

Nad Kołem Polskiem w Wiedniu i parlamentem austryackim przeleciała groźna burza, która tem większe wywarła wrażenie, że wybuchła najzupełniej niespodzianie. Wywołało ją orędzie cesarskie, zakomunikowane przez ministra bar. Heinolda klubowi ukraińskiemu. Posłowie ukraińscy, którzy prowadzili obstrukcyę przeciw nowej ustawie wojskowej, wygłaszając kilkunastogodzinne mowy w komisyi wojskowej, dopiero w ostatniej chwili zaprzestali swej obstrukcyjnej taktyki pod naciskiem rządu i stronnictw parlamentarnych. I za to właśnie min. Heinold nagrodził wczorajszych obstrukcyonistów specyalnem wyróżnieniem, bo zwróconem do nich orędziem cesarskiem z wyrazami uznania za ich patryotyzm...

Koło Polskie uczuło się tem dotknięte, tem bardziej, że o orędziu cesarskiem do Ukraińców zarówno prezydyum Koła, jak i polscy ministrowie dowiedzieli się dopiero *post factum*. Min. Heinold nie uważał za stosowne powiadomić o tem nawet swych polskich kolegów w radzie koronnej...

W Kole Polskiem zawrzało, jak w ulu. Powzięto też uchwałę, postanawiającą zerwanie stosunków z ministrem Heinoldem, co musiałoby doprowadzić do przesilenia gabinetowego. Rząd austryacki znalazł jednak dowcipny sposób na wyjście z tej trudnej sytuacyi. Poprostu schował się za plecy korony. Koło Polskie otrzymało zupełną satysfakcyę od cesarza Franciszka Józefa, który najpierw na audyencyi ministra dla Galicyi Długosza, a następnie prezesa Koła polskiego, dra Lea wyraził swe uznanie dla Polaków i ich lojalnej polityki, zaznaczając przytem wyraźnie, że jak dawniej, tak i na przyszłość będzie przestrzegana zasada, iż bez wiedzy Polaków nie mogą być decydowane sprawy dotyczące Galicyi i zamieszkujących ją obu narodowości...

W ten sposób audyencya dra Lea, którą przedstawia nasza illustracya, była ostatecznym finałem burzy, która przez kilka dni trzymała w naprężeniu sfery polityczne Wiednia i groziła obaleniem gabinetu, a nawet przejściem Koła polskiego do opozycyi.



Minister Biliński w Bośni: Powitanie dra Bilińskiego na dworcu w Sarajewie: 1) wielkorządca Bośni, wspólny minister skarbu dr. Biliński, 2) Szef rządu krajowego Potiorek, 3) jego zastępca Rohonyi, 4) szef prezydyum wspólnego ministerstwa skarbu rad. dw. dr. Kuh-Chrobak, 5) dr. Jerzy hr. Dieduszycki, 6) szef prez. rządu kraj. Jerzy br. Rüdt.

Minister Biliński w Bośni.

Po objęciu rządów w Bośni i Hercegowinie minister dr. Biliński znalazł się w dosyć trudnej sytuacyi.

Stosunki w sejmie tych państw w ostatnich czasach tak się między poszczególnymi narodowościami zaostrzyły, że sejm bośniacki przestał pracować. To też trzeba było stworzyć specyalne warunki polityczne, w których dałaby się w kraju zachować równowaga polityczna.

Poprzednik min. dr. Bilińskiego prowadził w Bośni i Hercegowinie politykę, która na pierwszy plan wysuwała interesy węgierskie. Przez to zaś zraził do siebie większość mieszkańców tych krajów, którzy wobec Węgrów zawsze byli wrogo usposobieni. To też min. Biliński, objąwszy rządy, rozpoczął od przeprowadzenia gruntownych zmian w administracyi, a obecnie wyjechał do Bośni i Hercegowiny, aby na miejscu prowadzić rokowania ugodowe.

Najoporniej przeciw rządowi występują katoliccy Serbowie, którzy wstrzymali się nawet od udziału w uroczystościach powitalnych, jakimi ministra w Bośni przyjmowano.

Zdaje się jednak, że zmysł polityczny i doskonała oryentacya tej miary polityka, jakim jest dr. Biliński, dopomogły mu do rozwikłania trudnej sytuacyi i jak donoszą pisma z Bośni, podróż ministra odniesie ten skutek, że sejm bośniacki zostanie uruchomiony.

Illustracye nasze przedstawiają przyjęcie dr. Bilińskiego w Sarajewie.



Minister Biliński w Bośni: Powitanie dra Bilińskiego przed katedrą katolicką w Sarajewie.



Ćwiczenia Sokołów i skautów we Lwowie: Kuchnia polowa.
(Fot. M. Münz, Lwów).



Ćwiczenia Sokołów i skautów we Lwowie: Obóz w lesie.
(Fot M. Münz, Lwów).

Ćwiczenia Sokołów i skautów we Lwowie.

Lwowski „Sokół-Macierz", obchodzi w tym roku jubileusz 45 letniego swego istnienia. Z okazyi tej uroczystości został pod Lwowem w ubiegłym tygodniu zorganizowany doraźny zlot Sokołów z okręgu lwowskiego, połączony z ćwiczeniami polowymi, w których po raz pierwszy wzięła udział organizacya skautów lwowskich.

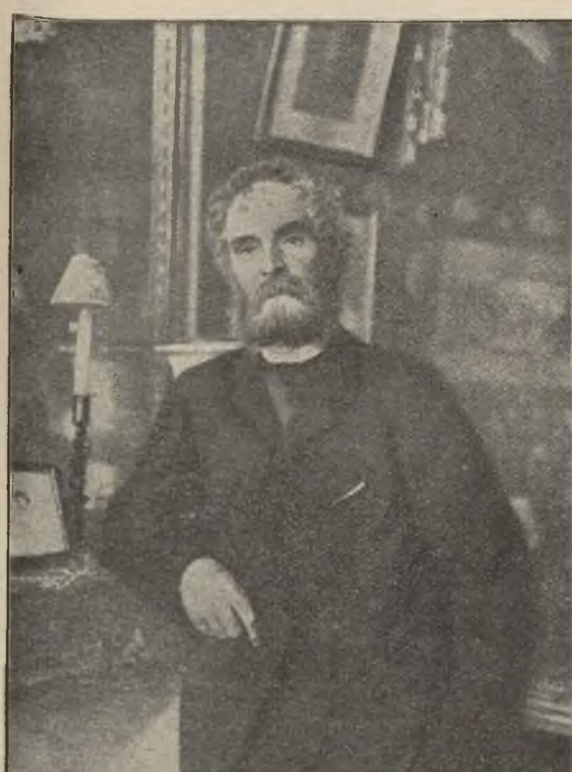
Skaut, przeszczepiony na nasz grunt z Anglii, przyjmuje się doskonale. Ma on na celu zorganizować młodzież, pobudzić ją do ćwiczeń na wolnem powietrzu, nauczyć sprytu, oryentowania się i umiejętności radzenia sobie w każdem położeniu. Skaut musi umieć obóz założyć, podejść nieprzyjaciela, pełnić służbą wywiadowczą i t. p. Ćwiczenia takie na wolnem powietrzu są bardzo zdrowe i dla młodzieży bardzo odpowiednie.

Na zlot doraźny wyruszyło ze Lwowa kilkuset Sokołów i przeszło 300 skautów. Przebieg ćwiczeń był bardzo wesoły i urozmaicony, a teren operacyjny koncentrował się w okolicy Winnik. Zadaniem ćwiczących było wyszukanie obozu nieprzyjacielskiego.

Po ukończeniu ćwiczeń ruszono razem do Kozielnik, gdzie w lesie spoczęto po trudach dnia.

W czasie ćwiczeń okazała się w całej pełni sprawność oddziałów skautowych, które pełniły służbę wywiadowczą doskonale.

W obozie w lesie Kozielnickim urządzono na prędce kuchnie polowe, zgotowano posiłek, poczem wieczorem powróciła cała wyprawa do Lwowa. W ćwiczeniach brał udział także konny oddział Sokołów, liczący 36 koni.



Śmierć głośnego publicysty francuskiego: Zmarły w Paryżu historyk i publicysta Anatol Leroy-Beaulieu.



Wzorowa szkoła w Warszawie: Członkowie zarządu Tow. Szkoły Mazowieckiej. (Fot. M. Fuks, Warszawa).

Wzorowa szkoła w Warszawie.

Towarzystwo szkoły mazowieckiej w Warszawie obchodziło w tych dniach wielką uroczystość, która była chlubnem świadectwem jego obywatelskiej działalności. Dokonano mianowicie poświęcenia nowego gmachu, w którym od przyszłego roku znajdzie pomieszczenie istniejąca od r. 1905 ośmioklasowa szkoła filologiczna pod zarządem p. Kazimierza Kujawskiego, którą opiekuje się Tow. szkoły mazowieckiej.

Nowy gmach, będący niewątpliwie ważnym eta-



Intronizacya króla kurkowego w Krakowie: Uczestnicy strzelania królewskiego. Na froncie giermek podaje nowemu królowi kurkowemu radcy miejskiemu Edmundowi Klemensiewiczowi (X) ostatni szczątek ustrzelonego kura.



Wzorowa szkoła w Warszawie: Uroczystość poświęcenia własnego gmachu Tow. Szkoły Mazowieckiej. Na katedrze dyrektor szkoły, p. Kujawski. (Fot. M. Fuks, Warszawa).



Zgon wybitnego artysty: Ś. p. Władysław Woleński, artysta sceny lwowskiej.

pem w rozwoju polskiego szkolnictwa, wznosi się na ulicy Klonowej. Zbudowany na terenie nabytym od Towarzystwa ogrodniczego z podziału części Bagateli, posiada podziemia, parter i 3 piętra. Przy budowie uwzględniono wszystkie wymagania hygieny i pedagogiki. Gmach posiada 9 obszernych sal klasowych, wielką salę rysunkową i gimnastyczną, dalej gabinety naukowe, bibliotekę, pokoje nauczycielskie, pokój lekarski, ciemnie fotograficzne, natryski i t. d. Przy szkole znajduje się prócz tego obszerny, liczący 3.000 łokci kw., plac zabaw, a obok ogródek. Cały gmach, którego koszt wynosi 150.000 rubli, pod względem urządzeń może służyć za wzór dla innych tego typu uczelni.

Intronizacya króla kurkowego w Krakowie.

Krakowskie Tow. Strzeleckie obchodziło przed kilku dniami doroczną uroczystość intronizacyi króla kurkowego. Przez tydzień na strzelnicy Towarzystwa trwały zapasy między członkami o to, kto odznaczy się najcelniejszymi strzałami. Wreszcie w ubiegłą niedzielę już nad wieczorem ostatni szczątek drewnianego kura, do którego strzelanie się odbywa, strącił celnym strzałem radca miejski notaryusz Edmund Klemensiewicz. On też wśród wiwatów i strzałów moździerzowych obwołany został królem kurkowym na ten rok.

Marszałkami królewskimi zostali za najcelniejsze strzały mianowani kupiec p. Jan Kwiatkowski i lekarz dr. Mieczysław Starzewski.

Po obwołaniu króla i marszałków przystąpiono do tradycyjnej uroczystości intronizacyi nowego króla. Przed gmachem Tow. Strzeleckiego uformował się wspaniały pochód. Otwierał go zastęp łuczników, halabardzistów, trębaczy i tarczowników, przybranych w stroje z XVI w.

Następnie szedł gospodarz strzelnicy p. Fenz, za nim zaś chorążowie, poprzedzając nowego króla, który postępował w otoczeniu obu marszałków. Koniec pochodu tworzyli członkowie Towarzystwa z prezesem posłem Federowiczem i wiceprezesami dr. Szarskim i dyr. Armółowiczem na czele.

Przy dźwiękach orkiestry obszedł pochód aleje parku strzeleckiego, poczem w uroczyście udekorowanej sali nowy król otrzymał znak swej władzy, złotego kura.



Intronizacya króla kurkowego w Krakowie: Uroczysty pochód w ogrodzie strzeleckim.

Królewiacy

przez

Artura Gruszeckiego.

23)

Rynek krakowski, ze smukłemi wieżami kościoła Panny Maryi, rysującemi się wyraźnie na tle błękitu nieba, z poważnymi, szlachetnymi konturami Sukiennic, z samotną wieżą ratuszową i attykami starych kamienic, w srebrnem oświetleniu księżyca wydawał się przedziwnie pięknym i malowniczym, a głębokie cienie w stosunku do oświetlonych płaszczyzn wywoływały wrażenie barwności.

— Jaki ten Kraków śliczny! — powiedziała półgłosem Czajkowska, zwalniając kroku.

— To prawda mamo, — odezwała się Irena, — nawet nie przypuszczałam, że coś podobnie pięknego jest w Krakowie.

— A teraz, czy przebaczy mi pani, panno Ireno, moje przywiązanie do Krakowa? — rzekł doktor. — A to, co widzicie państwo, to tylko zwierzchnie suknie, bo, co się kryje w tych murach, ten duch zaklęty od wieków, jest dla nas nieczytelny, niezrozumiały i przechodzicie obok obojętnie, nie przeczuwając nawet, że przez te ciemne okna patrzą na was oczy minionych wieków, dramaty i tragedye całych stuleci; bo tu, w tym rynku, kto umie czytać hieroglify, znajdzie ślady wszystkich epok dziejów Polski.

— Panie doktorze, — odezwała się Czajkowska, — nie bądź pan egoistą i jeśli pan nas nie możesz nauczyć czytania hieroglifów, to przynajmniej sam zechciej odczytać je dla nas. Wieczór taki piękny, cichy, jasny i pogodny nastraja najzupełniej do słuchania o dawnych, dobrych czasach.

— Czy one były takie dobre, te dawne, polskie czasy, mam pewne wątpliwości. Tu, — wskazał doktor na miejsce pomiędzy bramą kościoła Maryackiego a pomnikiem Mickiewicza — stał pręgierz kamienny, do którego przywiązywano skazańców, a nożem, wiszącym w bramie Sukiennic, znaczono na nosie i uszach jarmarcznych złodziei, obcinano włosy dziewkom przed wyświeceniem z miasta, odcinano języki bluźniercom wiary katolickiej... Tu spalono ośmdziesięcioletnią Katarzynę Wajglową, żonę złotnika i rajcy krakowskiego Melchiora Wajgla za wyrzeczenie się katolicyzmu. W tej stronie rynku każda grudka ziemi przesiąknięta jest krwią, łzami i męką skazańców, a w powietrzu unoszą się dymy spalonych pism i satyr, które słusznie piętnowały ogłupiający system szkół jezuickich. Autorzy byli w owym czasie szczęśliwsi od wydawców, gdyż pierwsi należeli do szlachty, a wydawcy do mieszczan, i tych skazywał sąd duchowny na publiczną chłostę u pręgierza. Cóż, były one dobre, te dawne czasy, ale dla Jezuitów, — uśmiechnął się.

— Pan rozmyślnie odczytuje czarne karty z przeszłości, — skarżyła się Czajkowska.

— Wcale nie. Nie mówiłem przecież o moim koledze z XVII stulecia, a słynnym medyku Matatyaszu, który za ułożenie pisma bluźnierczego o Matce Boskiej, został skazany najpród na wyrwanie języka rozpalonymi kleszczami, następnie na ucięcie prawej ręki, i dopiero potem położono go na płonącej słomie, ażeby dokończył bluźnierczego życia. Ostatnią egzekucyę na tem miejscu, wykonano, ku zgorszeniu całego kleru i pobożnych dewotek, na osobie księdza Macieja Dziewońskiego, za zdradzenie planu obozu polskiego, ale był to świt nowych dziejów polskich, epoka Kościuszki.

— Nie wiedziałam, — odezwała się Irena, — że pan lubuje się w okrucieństwach, i teraz zdaje mi się, że ten cały rynek przepełniają mary umęczonych i skazanych.

— Rozumiem, że młode serce pani stroni od śmierci, a pragnie życia i wesołości. Natychmiast zadowolę panią. Oto przed nami, widzi pani tę kamienicę ze szyldem Porębskiego? nazywa się ona Bonerowska albo Firlejowska. Tutaj zajechała w dniu 19 listopada 1605, przybyła ze Sambora wraz z rodzicami Maryna Mniszchówna, wojewodzianka sandomierska, a krewna Firlejów. I w tej kamienicy Ofanas Własiow w imieniu i w zastępstwie cara Dymitra zaślubił pannę Marynę w obecności Zygmunta III, jego siostry Anny i królewicza Władysława. Przy dźwiękach kapeli zasiedli do sutej uczty sproszeni goście i orszak poselstwa moskiewskiego. Lecz ci wysłańcy ku wielkiemu zgorszeniu: „bardzo plugawie garściami jedli, podobnie z mis biorąc“, co nie przeszkodziło gospodarzowi wyprawić bal po uczcie, przy muzyce złożonej z czterdziestu instrumentów, a rozpoczął tany król Zygmunt z carycą Maryna... Jak widzi panna Irena, nie lubuję się tylko w okrucieństwach kata, ale i w historyach małżeńskich panny Maryny.

— Ale niech nam pan doktor powie coś pogodniejszego, jaśniejszego z dawnych czasów, — prosiła Czajkowska.

— I owszem, potrzeba tylko trochę fantazyi... Tu, gdzie dziś są linie AB, CD, i tak dalej, były podcienia, a w nich targowały przekupki i żydy w XVI stuleciu, a poniżej kupczących były wejścia do piwnic, gdzie sprzedawano gorące potrawy i trunki: „a chcesz widzieć, jako chudzina się żywi“ pisze Rej „idź na krakowski rynek, tam się nadziwujesz, ano jedna kiełbaski smaży, druga wątrobę pieczoną sprzedaje. Więc u krup, u śledzi, u masła, u świec, u śklenic, u butów, u ryb, u żuru, u barszczu, u ogórków, u rozmaitych ogrodnych rzeczy siedzi“ i w rynku musiałeś się przedzierać, jak piszą kronikarze, przed wielgością koni i ludzi. Ponad tym tłumem kupczących, swoich i obcych, wznosiły się na piętrach kamienic komnaty bogate, wykwintne, patrycyuszów, którzy, jak Wierzynek w tym oto domu, — wskazał na kamienicę ze sklepem Tomaszewskiego, — przyjmował w roku 1363 ucztą Kazimierza Wielkiego, Ludwika węgierskiego i Waldemara duńskiego, a następny po Wierzynku właściciel kamienicy, Morsztyn, ugaszczał Wilhelma rakuskiego, zakochanego w Jadwidze.

— I to naprawdę dom Wierzynka? — zdziwiła się Irena.

— Tego samego, — uśmiechnął się, — a gdyśmy już przy królach, to Jan III, po powrocie z Wiednia w kamienicy „Tucowskiej“ był przyjęty obiadem przez Radę miejską i przypatrywał się teatrum, wyprawionemu na jego cześć na Goldzie.

— A ta wieża, to ratuszowa? — spytała Czajkowska, wskazując na samotną wieżę.

— Tak, pani, pozostałość z dawnego ratusza. Ona jedna i jedyna nosi na sobie charakter Krakowian. Od lat trzydziestu zegar jej wskazuje fałszywie godziny, co nikogo nie drażni, bo w Krakowie wszyscy mają czas.

— Czy naprawdę? — zaśmiała się Irena, — zegar źle idzie?

— Niech pani spojrzy. Jest już dziesięć po jedenastej, a wskazówki na zegarze pokazują trzy na jedenastą. Dwadzieścia pięć minut różnicy, to przecież drobnostka wobec wieczności.

— Tę kamienicę znam, to „pod baranami“, — odezwał się Roman, — pałac Potockich.

— To dziś, — rzekł doktor, — a w XVI wieku mieszkała tu wdowa po Kasprze Bekieszu, która tu prowadziła słynny wyszynk wina. W roku 1810 zajechał tu Fryderyk August, król saski, wielki książę warszawski i doczekał się krakowiaka:

Stanął „pod barany“
Vivat król kochany!
A barany tryx, tryx,
Vivat królowa Beatryx!

— Wogóle, lud krakowski, — mówił doktor dalej, — jest wesoły i lubi śpiewki. Pokażę paniom później kamienicę w rynku, o której lud śpiewa:

Ta są „trzy gwiazdy“,
O nich wie każdy.
Kto ten dom minie,
Nogę wywinie.

A na trzeciem piętrze tej samej kamienicy mieszkał mój kolega po fachu, o którym śpiewano w r. 1831:

Tu mieszka niski
Doktor paryski
Pod „trzema gwiazdami“
Co leczy sznapsami.

I to jest szczególne w tym Krakowie, że byle tknąć murów, dzwoni z nich przeszłość, nie ta kupiecka, dorobkiewiczowska, ale czysty dźwięk temperamentu i charakteru narodu. Oto wraca biskup Sołtyk i pogrążony w smutku i żalu przez siedem lat siedzi zamknięty w Krzysztoforach, najpiękniejszej kamienicy w Krakowie, a gdy zjeżdża na Podgórze cesarz Józef, Sołtyk z wielką ostentacyą i okazałością jedzie do cesarza, aby mu wyrazić swe oburzenie na podział Polski. Skazany za to na wygnanie, nie ugiął się wcale. Ale na dziś dość historyi.

— Bardzo panu dziękujemy, — mówiła Czajkowska, — nie wiemy, jak się panu odwdzięczyć.

— Cała przyjemność po mojej stronie, — zaśmiał się doktor, — i niema o czem mówić.

— To mnie jednak dziwi, że pan zna i pamięta te wszystkie drobne szczegóły, — powiedziała Irena.

— Tylko niech pani nie sądzi, — uśmiechnął się, — że łykałem pyły archiwalne i hipoteczne. Czerpałem z gotowej obróbki materyałów historycznych, a że kocham się w murach Krakowa, więc spamiętałem niektóre rzeczy bardziej ciekawe.

Szli w kierunku mieszkania Czajkowskich. Roman z doktorem pozostali trochę w tyle rozmawiając ze sobą:

— Panie doktorze, — zniżył głos Roman, — kiedy pana mogę zastać w domu?

— W godzinach przyjęcia.

— Wolałbym w innym czasie, bo rozmowa może być dłuższa.

— Więc przyjdź pan jutro, po godzinach ordynacyjnych.

— Uwolnię się z fabryki i przyjdę.

Na drugi dzień, Roman nie zastał wprawdzie w salonie doktora pacyentów, ale jeden spóźniony zajmował go jeszcze w gabinecie.

Usiadł w salonie i jakkolwiek był już kilka razy u Lenckiego, zawsze z równą przyjemnością podziwiał wykwintne i harmonijne umeblowanie tego pokoju.

Nic tu nie było zbytecznego. Bogate i drogie makaty, złote hafty średniowieczne, zdobyte gdzieś z poniszczonych skarbców kościelnych, zdawało się, że tu dopiero znalazły właściwe miejsce, ażeby jaśnieć w całej swej piękności i oryginalności.

Żadnych błyskotek, świecidełek, gratów i gracików mających pretensyę do sztuki, oprawnych dzieł illustrowanych dla skrócenia czasu, a mimo tego Roman czuł się tu swobodnym i czas mu się nie dłużył, bo na każdym kroku było coś godnego widzenia i uwagi, a kilka obrazów wysokiej wartości artystycznej w skromnych, surowych ramach, podnosiło urok tego salonu.

Po pewnym czasie pacyent odszedł, drzwi od gabinetu uchyliły się, a doktor, ujrzawszy Romana, zawołał przyjaźnie:

— Czekałem na pana. Chodź pan do gabinetu, tu będzie nam wygodniej.

Usadowił gościa w miękkiem, obszernym fotelu, przysunął wyborne papierosy i spytał uprzejmie:

— Czem mogę panu służyć?

— Trochę mi niezręcznie prosić pana o przysługę, ale naprawdę nie mam tu nikogo, do kogobym miał tyle zaufania, co do pana, a jest to sprawa drażliwa.

— Co to, pojedynek? długi? śmiało, panie Romanie!

— A, jak śmiało, to śmiało, — uśmiechnął się. — Jestem zakochany, ale to tak... powyżej uszu.

— Nic nowego pan mi nie powiedział, wróble krakowskie świergocą o tem po ulicach.

— Tak?... więc to ułatwia mi sprawę. Otóż ojciec jej, pan Filarek, ma podobno jakieś zarzuty co do mej osoby. Panna, o ile wiem, nie jest mi przeciwna i przypuszczam, że tylko z rozkazu ojca trzyma się opornie. Ta niepewność męczy mnie.

— Czy pan się oświadczył pannie? — spytał doktor.

— No, tak... bardzo formalnie, to nie, ale nie ukrywałem wcale moich uczuć.

— To źle. Kto chce i ma wolną wolę brać na siebie ciężar utworzenia rodziny, ten musi jasno i otwarcie sprawę postawić. Takie półsłówka, półwyznania, półoświadczenia, wogóle niedopowiadania, są szkodliwe i wzbudzają niewłaściwe podejrzenia co do prawości zamiarów mężczyzny.

— Właśnie wczoraj chciałem się jej oświadczyć, a właściwie się oświadczyłem... tylko przeszkodził mi jeden z gości do postawienia sprawy mej miłości na ostrzu... ale mogę to dzisiaj uczynić i co do panny, jestem prawie zupełnie spokojny. Idzie o ojca, czy zgodzi się przyjąć mnie na zięcia?

— Hm... ojciec? — zamyślił się doktor i po chwili: — Znam tego pana Filarka... człowiek gruboskórny, dorobkiewicz... do niego przemówią tylko argumenty materyalne. Jakie ma pan dane utrzymania żony?

— Mam posadę na 3.600 koron, matka pobiera procenta w sumie tysiąca koron, a 4.600 koron wystarczą na przyzwoite utrzymanie matki, siostry i przyszłej żony. Prócz tego posiadam oszczędności 5.600 koron, które mogę włożyć do interesu... Pan Stokłos proponuje mi współkę w swem przedsiębiorstwie z pensyą czterystu koron miesięcznie, co podwyższa mój dochód do 5.200 koron.

— No, to nieźle wygląda, o ile dochody posiadają gwarancyę i mogą się powiększyć z biegiem czasu.

— I napewno się powiększą, — mówił Roman szczerze, — bylem uzyskał pozwolenie powrotu do Warszawy, znajdę posadę, wystarczającą na wygodne i dostatnie życie.

— Jesteś pan tego pewny, panie Romanie?

— Najzupełniej. Onegdaj otrzymałem list od szefa firmy, w której praktykowałem, że jesienią tego roku firma otwiera nowy dział handlowy i proponuje mi kierownictwo tegoż. Gdybym uzyskał pozwolenie powrotu, mam zabezpieczoną posadę z bardzo dobrą płacą.

— Czy pan poczynił jakie starania u rządu?

— Podałem prośbę, ale bez poparcia może przeleżeć w kancelaryi rok i dłużej... w każdym razie, jak pan doktor widzi, obliczyłem się skrupulatnie i posagu przyszłej żony nie wciągam w moją rachubę. Prośba moja do pana doktora streszcza się w tem, ażeby pan był łaskaw i podjął się pośrednictwa pomiędzy mną a panem Filarkiem.

— Pomijam, panie Romanie, że z zasady, dajmy na to chrześcijańskiej miłości, unikam wszystkiego, co może się przyczynić do nieszczęścia bliźniego, a cóż dopiero pana, dla którego mam dużo sympatyi.

— Nieszczęścia? — zaśmiał się Roman, — przecież mówiłem panu, że ją kocham i uważam, że tylko w połączeniu się z nią znajdę szczęście... Czy pan ją zna?

— Przed dwoma czy trzema laty byłem z nią kilka razy w towarzystwie; wyglądała świeżo i ładnie, ale... wiem z doświadczenia, że zakochani, jak pan, mają inne oczy, inny słuch, inne rozumowanie i wnioskowanie.

— Nie, nie, myli się pan. Ja patrzę bardzo trzeźwo i nie zamykam oczu na błędy.

— Tak? — uśmiechnął się doktor, — więc ideał ma plamy? i jakie?

— No, nie jest dość praktyczna, trochę nadto buja nad ziemią, nie bierze w rachubę realnych warunków... jednem słowem, jest idealistką.

— Istotnie, — uśmiechnął się doktor z wesołą ironią, — obserwował ją pan z wyjątkową bezstronnością. Ona wydała mi się cokolwiek inną, ale to wina oczu.

— Ale jaką? powiedz, doktorze, jaką? — prosił Roman.

— Zaraz... pozwoli pan kieliszek wina? mam niezłe u siebie — i nie czekając odpowiedzi przyniósł butelkę i dwie lampki.

Roman, biorąc wino do ręki, rzekł z uśmiechem:

— Czy mam pić na wzmocnienie, słuchając pańskiej krytyki?

— O nie. Chociażby pan i wiadro wypił, a jabym dał panu i materyalne dowody, że pan się myli co do niej, i tak panby mi nie uwierzył. To jest właściwością choroby, której pan ulega.

— Ja, doktorze, nie z tych ludzi zaślepionych, nie darmo jestem handlowcem i wszystko na zimno obliczam. Powiedz mi pan szczerze o niej, będę bardzo wdzięczny.

— O wdzięczności nie wątpię, ale, czy moje słowa przydadzą się panu, to rzecz inna. O ile mogłem poznać pannę Maryę w tak krótkim czasie, lubi się ona ubierać w barwy poezyi, w sentymentalne smutki, zdaje się jej, że z bezcelowością życia jest jej do twarzy, a czynność jedzenia uważa za tak brzydką, że w towarzystwie z trudnością daje się namówić do skosztowania cukierka lub tortu. Cóż robić! Bywają takie idealne istoty, które jak motyle przelatują z kwiatka na kwiatek, raz siądą na poezyi, drugi raz sfruną na prozę... to zależy, jaka suknia odpowiada chwilowemu nastrojowi towarzystwa.

Roman słuchał tych słów z miną człowieka pobłażliwego dla błędów cudzych i rzekł z uśmiechem wyższości:

— Pan swe obserwacye czynione na innych pannach przenosi żywcem na pannę Maryę. Pan nie zna jej duszy, to szczera, głęboko czująca natura.

— Wiedziałem o tem, — zaśmiał się doktor, — i krytykowałem, chcąc doświadczyć stopnia miłości pana. Tak, tak, pan zakochany bez ratunku. Wracając do mojej roli pośrednika, przyznam się panu, panie Romanie, że wątpię, ażebym się dobrze wywiązał z polecenia, mimo mych najlepszych chęci. Tak trudno znaleźć sposób porozumienia się pomiędzy mną a panem Filarkiem. Radziłbym panu poszukać pośrednika innego, albo człowieka z pozycyą, z rangą wysoką, któryby imponował panu Filarkowi; albo też wybrać człowieka obeznanego z interesami handlowymi i przemysłowymi; taki znajdzie drogę do rozumu i serca pana Filarka.

Roman, słuchając tej rady, uprzytomnił sobie przypuszczalną rozmowę doktora z ojcem Mani. Doktor, sceptyczny, z wykwintną ironią i delikatnością uczuć, broni jego sprawy wobec ciężkiego, surowego, rażąco materyalnego Filarka. Istotnie, porozumienie się tych dwóch, tak przeciwnych ludzi, wydało mu się co najmniej wątpliwem, jeśli nie niemożliwem.

— Wie pan, panie doktorze, po namyśle przyznaję panu słuszność. Wy obaj z Filarkiem z trudnością moglibyście się zrozumieć. Poproszę chyba pana Stokłosa.

— W sam raz człowiek dla pana Filarka. Obaj dorobili się majątku, a ponieważ pan Stokłos przewyższa tamtego sprytem, rzutkością i stosunkami, może być dobrym adwokatem pańskiej sprawy, o ile jej nie sprzeda za miskę soczewicy.

— O, nie! to uczciwy człowiek, a cieszę się przyjazną życzliwością jego żony.

— A więc jak w dym do państwa Stokłosów, — zaśmiał się doktor, — niech dobiją targu.

— Dziś nie pójdę, bo mam być u panny Maryi... Czy wolno panu zadać jedno pytanie bez niedyskrecyi?

— Czy pan mnie uważa za jaką niewiastę pełną tajemnic i drażliwości? Przecież my, mężczyźni, powinniśmy być ze sobą szczerzy. Może nie zechcę odpowiedzieć na owo pytanie, ale chyba nie obrazi to pana?



— Ona jedna i jedyna nosi na sobie charakter Krakowian.

— Czy pan nigdy nie kochał?

— Dlaczego?

— Taki pan sceptyczny, drwiący, i taki niemiłosiernie trzeźwy.

— Uspokój się pan, panie Romanie, piłem i ja z tego kielicha, aż do zawrotu, do szaleństwa...

— I znalazł pan męty na dnie? — przerwał mu Roman.

— Nie, czasza była kryształowa, ale nie mówmy o tem. Co słychać w domu u państwa? Mama zdrowa? panna Irena uczy się?

— Mama martwi się moimi zamiarami, ale w cichości, a Irena zatopiona w XIV wieku.

— Szczęśliwa, tylko jedna nauka nie zawodzi, raduje się człowiek poznając ją, a cieszy się, że ma tyle do poznania. Tego rodzaju mania jest rodzajem puklerza wobec banalności i głupoty życia codziennego.

Roman spojrzał na zegarek i zawołał wstając:

— Idę już, spóźniłem się.

— Pędź latawcze białonogi... życzę powodzenia, no i szczęścia.

Roman, stanąwszy u drzwi mieszkania państwa Filarków, nacisnął klamkę i ku swemu zdziwieniu zastał drzwi otwarte. W głębi przedpokoju ujrzał Manię uśmiechniętą przyjaźnie, a powitała go łagodną wymówką:

— Spóźnił się pan.

— Moja wina, — ucałował jej rękę.

— Na ten raz przebaczam. Czy zamknął pan drzwi na zatrzask?

— Tak jest, — spróbował.

— Może przejdziemy do gabinetu, nie lubię salonu; pan ma słuszność, w salonie jest smutno i ceremonialnie.

Przeszli do mniejszego pokoju, oświetlonego wiszącą, kolorową lampą i Mania usiadła na kozetce, wskazując krzesło Romanowi, który zdziwiony jej zachowaniem się i zaniepokojony możliwością wejścia ciotki i Stasi, spytał niepewnym głosem:

— Czy pani Urszula w domu?

— Stęsknił się pan za nią? — zaśmiała się. — Wyszły ze Stasią do miasta, wkrótce wrócą.

Roman uśmiechnął się radośnie i postanowił skorzystać z tak szczęśliwej chwili.

— Jak to dobrze, że nareszcie panią samą zastałem. Tak pragnąłem tego i dopiero dziś szczęśliwy traf sprzyja mi. Czy nie mam prawa mówić o szczęściu?

Mania uśmiechnęła się dyskretnie, gdyż sama sprowadziła ten szczęśliwy traf, ale odpowiedziała cichym głosem:

— Nie widzę w tem szczęścia. Pana może znudzić moje usposobienie. I jak ja zazdroszczę Stasi jej wesołości i tego jej życia bez troski i niepokoju.

— A właśnie mnie czaruje pani usposobienie. Pani jesteś taka niepospolita, tak wyższa od swego otoczenia, takie ma pani szlachetne pragnienia.

— Nie pochlebiaj mi pan; mam swoje wady i znam je. I tak pragnęłabym się z nich poprawić, być taką jak inne, wesołe, swobodne, uśmiechnięte.

— Nie, nie, zostań pani taką, jaką jesteś. Niech ta pani czysta dusza nie zniża się do poziomu przeciętnych ludzi, zwykłych panien na wydaniu, które są zawsze rade, gdy o ich względy ubiegają się lada wąsy.

— O, do takich nie należę i nigdy należeć nie będę. Ja pragnę, — patrzała rozmarzonemi oczyma przed siebie, — harmonii ducha, czystości uczuć... i wie pan, — ożywiła się, — gdy byłam dziewczynką małą, marzeniem mojem było zamieszkać w pałacu z kryształów lodu, a wokoło mieć takie czyste, białe, puszyste, śnieżne pola. Po prostu kocham się w białości śniegu.

— To naturalne, — pospieszył Roman, — to odruch białej duszy pani pragnącej w życiu otulenia się w białe śniegi niewinności. I pani pragnie być inną, zmienić się? — mówił z wyrzutem, — to byłoby samobójstwem, świętokradztwem popełnionem na duszy pani. O, zostań pani sobą! — wziął ją za rękę, — bądź mi tym jasnym, białym aniołem, który samą swą obecnością rozprasza smutki, troski i brudy codziennego życia.

Zsunął się na kolana i mówił z zapałem:

— Ja cię kocham, uwielbiam, pragnę ci poświęcić moje życie, przyszłość. Od pierwszej chwili poznania czułem i czuję, jak wielkie zmiany zaszły we mnie, czuję się lepszym, doskonalszym... nie rzucaj rozpoczętego dzieła, powiedz, że kiedyś spotka mnie to niewysłowione szczęście i zostaniesz moją żoną!

Mania z wzrastającą ciekawością i bardzo chętnie słuchała tych oświadczyn i dziwiła się, że tak mało ją wzruszają te gorące słowa. Jakiż on nieśmiały, jak niezgrabnie klęczy, jaki on zimny... wspomniała miłość Romea do Julii, tamten zaraz przy pierwszem poznaniu ściska, całuje, a ten klęczy i ledwie oczy podnosi na nią.

— Wstań pan, — powiedziała zniecierpliwiona.

— Nie wstanę, póki nie usłyszę słowa nadziei. Mam już dość tej męki.

— I co pana tak męczy? — nachyliła się ku niemu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Na pamiątkę zwycięstwa grunwaldzkiego.

W historycznych Niepołomicach, gdzie Jagiełło tak chętnie przebywał i skąd wyruszył na bój z Krzyżakami, postanowiono upamiętnić obchodzoną tak uroczyście 500 ną rocznicę wiekopomnego zwycięstwa wzniesieniem kopca grunwaldzkiego.

Wraz z pierwszym powiewem wiosny, aż do późnej jesieni dążą do Niepołomic liczne wycieczki z Krakowa i z dalszych okolic, aby własnemi rękami zwozić ziemię i sypać kopiec — tę pamiątkę dawnej naszej chwały.

Niedawno wyruszyła w tym celu do Niepołomic bardzo liczna wycieczka krakowskich stowarzyszeń katolicko-narodowych Dzięki pięknej pogodzie, w wycieczce wzięły udział setki uczestników, grupujących się w stowarzyszeniach „Gwiazda". „Przyjaźń", „Praca", „Kongregacya Dobrej Smierci", „Chrześciański związek robotniczy", „Chrześc. związek terminatorów" i w. i oraz liczne grono gości, którzy przy dźwiękach orkiestry Związku terminatorów z rozwiniętym sztandarem „Gwiazdy", popłynęli do Niepołomic na statku „Nadwiślanin".

Na miejscu ks. Staich odprawił w starożytnym kościółku parafialnym uroczystą Mszę św., w czasie której ks. Bisztyga wygłosił patryotyczne kazanie. Po nabożeństwie uczestnicy wycieczki zwiedzili zabytki starożytne kościelne pod przewodnictwem p. Iglińskiego, słuch. Uniw. Jag., a następnie udali się na przechadzkę po puszczy Niepołomickiej. Wreszcie na dany sygnał, podążyli wycieczkowcy na Zamek królewski, a stamtąd do Kopca Grunwaldzkiego. Wszyscy bez wyjątku uchwycili za taczki — wszyscy ochoczo pracowali, wyprzedzając się nawzajem w sypaniu kopca. Gdy taczek zabrakło, noszono ziemię w kapeluszach, w chusteczkach, a nawet w rękach.

Nadszedł jednak czas powrotu. U podnóża Kopca zgrupowali się uczestnicy celem wspólnej fotografii, którą zamieszczamy w dzisiejszym numerze, poczem przy dźwiękach orkiestry wyruszono z powrotem na statek.



Na pamiątkę grunwaldzkiego zwycięstwa: Wycieczka krakowskich stowarzyszeń katolicko-narodowych na kopcu grunwaldzkim w Niepołomicach.



Jubileusz czterdziestoletniej pracy: Jubilat Józef Brahmer (X) współpracownik firmy Szarski i Syn w Krakowie w gronie uczestników uroczystości.

Jubileusz czterdziestoletniej pracy.

Podwaliną bytu społeczeństw jest praca, nie ta o której się wiele nieraz mówi, ale cicha, prowadzona mozolnie z dnia na dzień, a przez to wydatna. Taka praca bowiem istotnie buduje gmach społeczeństwa, który utrwala się i podtrzymuje staraniem tych cichych a wytrwałych pracowników. Jednego z takich cichych a zasłużonych pracowników, uczczono w ubiegłą niedzielę w Krakowie.

Stow. kupców i młodzieży handlowej mianowicie obchodziło 40 sto - letni jubileusz pracy swego członka, p. Józefa Brahmera. Od 41 lat pracuje on stale w firmie kupieckiej Szarskich w Krakowie, gdzie uczciwą i rzetelną swą pracą potrafił zyskać sobie zaufanie i poważanie. To też pracowitość jego nie pozostała bez nagrody.

W dniu jubileuszu otrzymał od cesarza złoty krzyż zasługi, który mu uroczyście na specyalnem zebraniu w Stow. kupców i młodzieży handlowej wręczył prezes Stow. p. Porębski. Jubilatowi składali życzenia liczni mowcy, między innymi poseł J. K. Federowicz, wiceprezydent miasta Szarski, p. Adelman i inni.

Illustracya nasza przedstawia jubilata w otoczeniu gości i kolegów po wręczeniu odznaczenia w Stow. kupców i młodzieży handlowej.



Pierwsza wizytacya księcia-biskupa krakowskiego: Ks. biskup Sapieha (X) prowadzi katechizacyę dzieci w Szaflarach.



Ukraińscy polakożercy przy robocie: Trzej polscy chłopcy, ranieni przez ukraińskich siczowników w Bobnlińcach (w powiecie Buczackim) z kamieniami, którymi ich ugodzono.



Pierwsza wizytacya księcia-biskupa krakowskiego: Powitanie ks. biskupa Sapiehy (X) przez młodzież szkolną. W grupie stoją: 1. ks. Krupiński, 2. ks. dr. Niemczyński, 3. ks. kanonik Wawrzynowski, 4 insp. gimnazyum dr. Opuszyński, 5. dyrektor gimnazyum dr. Krotoski, 6. starosta szambelan Grodzicki, 7. burmistrz J. Rajski.

Pierwsza wizytacya księcia biskupa krakowskiego.

Przyjazne stosunki, jakie z chwilą intronizacyi zawiązały się między ogółem obywatelstwa a nowym księciem biskupem krakowskim, zacieśniają się coraz bardziej w miarę tego, jak książę-biskup Sapieha nawiązuje bliższe stosunki z ludnością, rozpoczynając wizytacye kanoniczne po dyecezyi. Dowodem tego było niezwykle serdeczne przyjęcie, jakie zgotował Nowy Targ przybywającemu ks. biskupowi. Na powitanie wyjechali na granicę powiatu do Chabówki starosta i marszałek powiatu. Na stacyi przygotowana była brama ze smereków, uczniowie gimnazyum nowotarskiego z orkiestrą, sztandarem i organizacyą utworzyli szpaler barwny, wśrodku którego znajdowały się deputacye rady miejskiej, duchowieństwa dekanalnego, grona nauczycielskiego gimnazyum, władz powiatowych, rządowych i autonomicznych. O oznaczonej godzinie przybył Najdostojniejszy Arcypasterz w towarzystwie ks. prałata Krupińskiego i swego sekretarza ks. Niemczyńskiego, powitani dźwiękami orkiestry gimnazyalnej. Deputacyę przedstawił starosta p. szambelan Grodzicki, a w bramie powitalnej z jedliny powitał ks. biskupa burmistrz miasta p. Józef Rajski. Podziękowawszy burmistrzowi za powitanie, wsiadł ks. biskup do powozu i wśród dźwięków orkiestry wyruszył do miasta, otoczony banderyą 120 górali na rosłych, pięknych koniach, ustrojonych w biało-czerwone chorągiewki, w strojach góralskich. Przy wje-



Z wystawy architektonicznej w Krakowie: Plac wystawy od strony głównego pawilonu. W głębi za drzewami widać kaplicę.

żdzie do miasta była druga brama powitalna, przy której stała muzyka miejska i straż ogniowa. Cała ulica Ludźmierska, którą mknął ku kościołowi pochód, była ozdobiona w smereki, chorągiewki, wieńce i festony. We wszystkich oknach zamiast świec widniały kartki, przedstawiające portret ks. biskupa.

U wejścia na rynek stała najpiękniejsza brama, przy niej oczekiwały dzieci szkolne, straż obywatelska, deputacya starozakonnych i duchowieństwo miejscowe. Ks. biskup, przybywszy do bramy, ubrał się w szaty pontyfikalne, pokropił wiernych, poczem ruszyła procesya do kościoła wśród dźwięku dzwonów. Przez 3 dni udzielał niezmordowanie ks. biskup ludowi sakramentu bierzmowania, zwiedzał szkoły, instytucye dobroczynne i szpitale, oraz zadecydował sprawę budowy nowego kościoła. Również uczestniczył ks. biskup w pierwszem rozdaniu świadectw maturzystom miejscowego gimnazyum.

Po kilku dniach pobytu opuścił ks. biskup Sapieha Nowy Targ udając się do Szaflar. Zegnano go równie uroczyście, a banderya górali odprowadziła go do granic Szaflar.



Pierwsza wizytacya księcia-biskupa krakowskiego: Banderya górali, otwierająca wjazd ks. biskupa Sapiehy do Nowego Targu.

Illustracye nasze przedstawiają powitanie ks. biskupa Sapiehy przez uczniów gimnazyum w Nowym Targu, banderyę górali, oraz katechizacyę dzieci w Szaflarach.

Przygotowania do igrzysk olimpijskich.

Wszystkie kraje czynią obecnie przygotowania, aby na odbyć się mające w Sztokholmie igrzyska olimpijskie wysłać najdzielniejszych swych sportowców i gimnastyków. Jak wiadomo program igrzysk obejmuje zawody we wszelkiego rodzaju sportach,



Przygotowania do igrzysk olimpijskich: Najwyższy skok niemieckiej pływaczki p-ny Tinius.

atletyce i ćwiczeniach gimnastycznych. To też udział ubiegających się o nagrody będzie bardzo wielki.

Wszystkie kraje Europy zgłosiły już setki swych przedstawicieli. W każdym zaś kraju odbywają się obecnie w sferach sportowych i gimnastycznych próbne zawody przygotowawcze, które stanowią niejako klasyfikacyę ćwiczących współzawodników. Ci, którzy w tych zawodach przygotowawczych odniesli zwycięstwo, zostaną dopiero zamianowani oficyalnymi przedstawicielami danych krajów. Przed kilku dniami odbyły się takie kwalifikacyjne zawody pływackie w Wiedniu, Berlinie i innych miastach. Na podstawie wyników ich wyznaczono 21 pływaków i pływaczek do zastępowania niemieckiego sportu pływackiego na igrzyskach.

Illustracya nasza przedstawia najwyższy skok niemieckiej pływaczki p-ny Tinius.

Żywa zabawka.

Dziatwa Londynu ma obecnie niezwykłą zabawkę. Jest to słoń karzeł „Jumbo", który pomimo, iż liczy 20 lat, ma zaledwie 21 centymetrów. Ten miniaturowy słoń, nabyty przez czasopismo „Dialy Mirror" w celach reklamowych, jest stałym gościem parków podmiejskich, gdzie z wielką ochotą bawi się z dziećmi. Nadzwyczaj łagodny i mądry, „Jumbo" figluje z dziatwą, dla której jest najmilszym towarzyszem zabawy. Jest on tak uległy, że nawet kilkoletnie dziecko może prowadzić go za trąbę i igrać z nim bez żadnego niebezpieczeństwa. To też „Jumbo" stał się ulubieńcem całego Londynu. Zwłaszcza dziatwa przepada za słoniem-karłem, który spełnia także misyę społeczną. Często zjawia się on w parkach publicznych z puszką do składania datków na cele filantropijne. Ta poważna rola nie przeszkadza mu jednak wcale występować w charakterze towarzysza zabaw dziecięcych.

Illustracya nasza przedstawia zabawę słonia z dziećmi.

Ukraińscy polakożercy przy robocie.

Wymowną illustracyą smutnych stosunków rusko-polskich we wschodniej Galicyi, spowodowanych nie przebierającą w środkach agitacyą ukraińskich polakożerców, było w ostatnich dniach krwawe zajście w Bobulińcach, w powiecie Buczackim. Po-



Żywa zabawka: Dzieci bawiące się ze słoniem-karłem w jednym z ogrodów Londynu.



Kurs elektrotechniczny w Krakowie: Grupa uczestników i kierowników kursu.

wracającą z festynu ludność polską napadli ukraińscy siczownicy i obrzucili ją gradem kamieni. Skutki tej dzikiej napaści były bardzo opłakane. Wielu polskich włościan odniosło cięższe lub lżejsze rany, co stwierdziła komisya sądowo-lekarska. Ukraińscy napastnicy nie oszczędzali nawet małoletnich chłopców, kroczących obok muzyki z Barysza, która szła na czele powracających z festynu włościan polskich. Illustracya nasza przedstawia właśnie 3 chłopców, ranionych podczas tego napadu. W rękach trzymają oni kamienie, którymi ich ugodzono.

Tak wyglądają w rzeczywistości ruskie „krzywdy“ i ukraińska „kultura“...

Wyścigi konne w Krakowie.

Sezon letni wyścigowy w Krakowie rozpoczął się w tym roku pod znakiem przepięknej pogody. To też na tor spieszyły przez kilka dni tłumy publiczności, pragnącej zarówno widoku pięknych koni, jak i emocyi, jaką daje gra w totalizatora.

Byli i tacy, którzy spieszyli na tor, aby przy blaskach słońca podziwiać piękne toalety i urocze twarzyczki, których wśród publiczności wyścigowej nie brakło.

Pod względem ilości koni, biorących udział w tegorocznym metingu, wyścigi uważać można za zupełnie udałe. W pierwszym dniu palmę pierwszeństwa zdobyły dwie stajnie pp. Ostaszewskiego i ks. Lubomirskiego.

Przy totalizatorze, jak zwykle, ruch bardzo wielki. Tego roku wprowadzono dla grających bardzo dobrą innowacyę, mianowicie konie pod siodłami posiadały czapraki lekkie płócienne, które na rogach miały widoczne numera koni, co znacznie ułatwiało oryentacyę.

To też ryzykowano, ile kto mógł, a nawet... czasem więcej, niż kto mógł. Byli szczęśliwi, którzy odchodzili od kasy totalizatora z minami wesołymi, ale byli i tacy, którzy po wyścigach zbyt dotkliwie odczuwali pustkę... w kieszeni.

Ostatni dzień wyścigów ma zaszczycić swą obecnością Arcyksiążę Karol Franciszek Józef. To też na ten dzień ruch na polu wyścigowem zapowiada się bardzo duży.



Wyścigi konne w Krakowie: Publiczność ciśnie się do totalizatora, aby próbować szczęścia.



Wyścigi konne w Krakowie: Publiczność na trybunach obserwuje przebieg wyścigów.

Akademicki teatr artystyczny.

Z prawdziwem uznaniem powitać należy powstanie w Krakowie nowej placówki kulturalno-artystycznej, stworzonej przez grono akademików tutejszego uniwersytetu. Jest to amatorskie koło, zorganizowane przez młodego artystę dramatycznego, p. Stanisława Marylewicza, p. n. „Akademicki teatr artystyczny“. Teatr postawił sobie za zadanie krzewienie poczucia piękna i kultury artystycznej pośród samych siebie przedewszystkiem, a następnie popularyzacyę sztuki dramatycznej wśród szerokich mas, zarówno w mieście, jak i na wsi.

W tych dniach w sali Klubu pocztowców odbyło się inauguracyjne przedstawienie tego teatru, które powiodło się znakomicie.

Odegrano dwie sztuki: „Pana Beneta“ A. Fredry i „Komedyę o człowieku, który redagował gazetę rolniczą“.



Akademicki teatr artystyczny: Grono założycieli „Akademickiego teatru artystycznego“ z dyrektorem, p. Marylewiczem w pośrodku.

Jerzy Spitzmuller i Armand Le Gay.

FABRYKANT MUMII.

13) Tłum. z francuskiego.

— W jaki sposób?

— Przewierciłem w ścianie dziurkę, przez którą, stojąc na komodzie, zaglądam do jego pokoju. Sciana jest drewniana, więc łatwo mi to było zrobić.

— No i cóż?

— Chciałem się dowiedzieć, co ten człowiek robi po całych dniach. Stróżka, wielka gaduła, mówiła mi, że słyszała dochodzący z jego mieszkania jakiś dziwny szmer, którego ja nie zauważyłem. To mnie mocno zaintrygowało. Ale zawiodłem się grubo. Główne zajęcie tego draba — jak teraz przynajmniej — nie przedstawia dla nas nic interesującego.

— Cóż on robi?

— Poprostu pije od rana do wieczora — koniak, rum, absynt, jak się zdarzy.

— A! — rzekł p. Ducroc rozczarowany.

— Proszę zaczekać, panie szefie! Rozumie pan, że nie zatrzymałem się na tej obserwacyi i poszedłem dalej.

— Poznaję w tem pana! — zawołał szef.

— Otóż pewnego dnia, kiedy pan Harschfeld wyszedł, zrobiłem odcisk zamku i obstalowałem klucz.

— Tak... tak...

— Mając klucz, skorzystałem z nieobecności sąsiada — wszedłem do jego mieszkania i zrewidowałem je bez ceremonii. I podczas rewizyi znalazłem w teczce... ach panie szefie, dam panu tysiąc, dam panu dziesięć tysięcy, jeżeli pan zgadnie, co znalazłem?

— Cóż takiego? Co?

— Tekst i tłumaczenie naszej sławnej depeszy cyfrowanej!

— Depeszę cyfrowaną! — wybełkotał p. Ducroc, czerwieniąc się i blednąc naprzemian.

— Tak jest. Zresztą miałem też zaraz wyjaśnienie tego w aparacie Morse'go, stojącym w kącie pokoju wraz ze specyalnym aparatem do telegrafu bez drutu. Tem się tłumaczył ów dziwny szmer, słyszany przez odźwierną. Pan Harschfeld przejmował depesze rozsyłane z wieży Eifel i w taki sposób doszedł do posiadania naszej.

— Ale w takim razie doktor Vanesco?...

— Cierpliwości! Dojdziemy i do niego. Zrobiłem też inne odkrycie, daleko ważniejsze, gdyż jest ono jeszcze jednem ogniwem w łańcuchu dowodów, które zbieram z takim wysiłkiem i które panu zaraz wyłożę.

— Słucham.

— W tej samej teczce znalazłem list, pisany zmienionym charakterem, ale niemniej pisany przez doktora Aleksandra Vanesco. Jestem tego pewny. Porównałem go z pismem doktora, a ja się na tem trochę znam, jak pan wie. Otóż list ten — o treści pozornie nic nie znaczącej, gdyż pisany jest w języku umówionym — list ten dowodzi niezbicie, że Harschfeld jest w blizkich stosunkach z doktorem i musi być jego wspólnikiem, czemś w rodzaju „prawej ręki".

— Niesłychane! — mruknął szef bezpieczeństwa.

— Zresztą podejrzewałem to oddawna. Odźwierna mówiła mi, że u Harschfelda bywa dosyć często jakiś osobnik, który wygląda na brata. Ten sam wysoki wzrost, takie same włosy i broda rude, akcent niemiecki, nawet podobne ubranie. Czy ten człowiek jest doktorem Vanesco? To musimy stwierdzić — i ja stwierdzę to, jak mi się zdaje — niedługo.

— Jakżeż pan się o tem przekona?

— Tak, że się tego nie domyśli, rzecz prosta. Mam pewien sposób. Inaczej byłoby zbyt niebezpiecznie. Trochę dbam o swoją głowę, a ten człowiek ma tak potężne środki, że zgniecie mnie jak muchę, zanim zdołam krzyknąć.

— Jednakże, możeby przedsięwziąć środki ostrożności. Pięciu lub sześciu ajentów...

— Nie... nie... tego nie trzeba... Przeciwnie, to mogłoby nawet zaszkodzić, gdyby przewąchano sadzkę.

— Więc co pan zrobi?

— Powiedziałem panu: dowiem się, kim jest człowiek, odwiedzający Harschfelda. Jeżeli to nie jest doktor Vanesco, będę go starannie śledził. Jeżeli zaś ów „brat" jest doktorem, jak to przypuszczamy — pozostawię go na razie w spokoju, dopóki nie będę miał wyraźnych dowodów winy, które, mam nadzieję, zdobędę niezadługo. Tymczasem, jakkolwiek jesteśmy najgłębiej przekonani o winie — dowodów żadnych nie mamy, — same tylko podejrzenia.

— To prawda, ale te podejrzenia są ciężkie; i — wie pan — im więcej myślę o wyobrażeniu Fabrykanta mumii, jakie mi pan dał kiedyś, tem bardziej przekonuję się, iż odpowiada ono w zupełności doktorowi Vanesco.

— Nieprawdaż?

— Jest namiętnym graczem; wiem, iż pewnego wieczoru przegrał w Klubie międzynarodowym sto tysięcy franków... I wie pan — to było akurat w wigilię zniknięcia księcia Burg-Hausen. Kobieciarzem jest również — wiadomo wszystkim, że wydaje olbrzymie sumy na utrzymanie tej Liany de Valoys, której rozrzutność jest przysłowiową.

— Chciałem właśnie o tem mówić. Czy pan zauważył, że w kilka dni po zniknięciu Bridgetona poczęła na nowo szaleć i paradowała po całym Paryżu we wspaniałym automobilu, opowiadając wszystkim, że dostała go w prezencie od doktora. Czy to prosty zbieg okoliczności? O innym mówionoby, że go rujnuje. Ale doktor nie wygląda na to. Czy nie zastanawiał się pan nigdy nad tem, w jaki sposób wystarcza mu na to wszystko i skąd bierze pieniędzy?

— Myślałem o tem nieraz, słysząc o jego wydatkach, których przecież nie może pokryć pensya dyrektora lecznicy Colleta ani praktyka lekarska. Zbierałem też informacye.

Mówiąc to p. Ducroc wstał i wziął z półki registrator z literą V. otworzył go i podsunął Sebastyanowi.

— Proszę. Tu się znajduje wytłumaczenie, skąd Vanesco bierze pieniądze. Zdaje mi się, że posiada on w górach Uralskich bogatą kopalnię platyny, którą odziedziczył po swym dziadku, pierwszym ministrze sławnego Conza, hospodara Wołoszczyzny i Mołdawii.

— To trzebaby sprawdzić.

— Mogę panu zaraz dać wyjaśnienie. Dostarczył mi ich pewien stary Rumun, coś w rodzaju uczonego. Pomagał on niegdyś naszemu doktorowi w naukach i teraz dostaje od niego skromną pensyę. Wierzyłem temu staremu, zwłaszcza, że był bardzo źle usposobiony dla swego dawnego ucznia i uważał go za niewdzięcznika.

— Bardzo dobrze, postaramy się później stwierdzić istnienie tej kopalni. Tymczasem muszę panu opowiedzieć o podejrzeniach jeszcze cięższych, które wyglądają prawie jak dowód winy.

I Sebastyan opowiedział panu Ducroc szczegółowo o swych rozmowach z odźwiernym lecznicy, Leymanem, roznosicielem mleka i zapalaczem gazu.

— Widzi pan, panie szefie — rzekł wreszcie — iż miałem słuszność. twierdząc, że ten dom zawiera tajemnicę sprawek Fabrykanta mumii. Od początku jakaś intuicya mówiła mi, że sąsiedztwo z lecznicą Colleta nie jest przypadkowem. Z tego domu wywieziono posąg Gladiatora i beczkę Chambertin'a. A potem te tajemnicze wizyty nocne doktora w laboratoryum.... te hałasy w niezamieszkałym domu, przy drzwiach i oknach zamkniętych.

— Więc pan stale jest zdania, że istnieje tajemne przejście?

— Tak — jestem prawie pewny tego. Łączy ono dom, w którym teraz mieszkam z lecznicą — to jasne. — To przejście istnieje — inaczej nie można by sobie wytłumaczyć tych dziwnych rzeczy, jakie się tam dzieją jeszcze teraz.

— Jeszcze teraz? — zapytał p. Ducroc, otwierając szeroko oczy.

— Tak. Nie mówiłem panu o tem. Proszę niech pan posłucha, co mi się przydarzyło.

Sebastyan zdał sprawę ze strasznej nocy, jaką przeżył, zamknięty w piwnicy.

— Ach! biedny przyjacielu! — rzekł pan Ducroc ze drżeniem — rozpoczął pan niebezpieczną grę. Lada chwila może pan to przypłacić głową. Niech pan pomyśli o tym biednym Staubie. Może dać panu jaką pomoc?

— Dziękuję... Mam psa. To najlepszy stróż. A zresztą, widzi pan, że Fabrykant mumii nie chce mojej śmierci, skoro mnie wypuścił...

— Tym razem, tak... Ach! poznaję go po tych sposobach okazania policyi, że drwi z niej i że jest spokojny, że go nie wykryją. Ale gdy tylko zauważy, że zaszedł pan za daleko i że zagraża mu pan...

— Niech pan będzie spokojny, panie szefie, jestem przygotowany i mam się na baczności.

— Jak pan chce... I mówi pan, że drzwi od piwnicy były zamknięte na klucz? W takim razie, jak mógł tam wejść.

— I w jaki sposób wyszedł? Nie mam pojęcia. To tajemnica, która przechodzi mą wyobraźnię. Ale im więcej o tem myślę, tem głębiej jestem przekonany, że przejście istnieje i w chwili, gdy je odnajdę, otwarcie oskarżę doktora Vanesco.

ROZDZIAŁ XV.

Tragiczna pogoń.

Pewnego popołudnia Sebastyan Blanc przybył nieco później na ulicę Lowendal do domu, w którym wynajął pokój, żeby śledzić sposób życia p. Harschfelda. Wierny swym zasadom ciągłego przebierania się, wstąpił po drodze do jednego ze swych przyjaciół, by pozostawić tam skórę pana Gombert.

Wyszedł stamtąd jako młody wieśniak z prowincyi Auvergne, w szerokiem luźnem ubraniu, z twardą brodą okalającą wygoloną twarz i z kolczykiem w uchu. Trzecia biła na wieży szkoły wojskowej, gdy młody wieśniak witał się z odźwierną domu N. 18.

— A! dzień dobry, panie Sylwestrze... — odparła gadatliwa kobieta. Dziś pan dobrze trafił...

I zniżając głos, dodała tajemniczo:

— Jest na górze. Już z pół godziny upłynęło, jak przyszedł.

Te słowa wywołały niezwykły skutek. Nie słuchając dalej — „p. Sylwester" wbiegł na schody i pędził, przeskakując po kilka stopni. Spieszył się tak bardzo, iż o mało nie przewrócił jakiegoś człowieka, który powoli schodził i ledwie zdążył usunąć się na bok, żeby dać przejście Sebastyanowi. Na schodach było bardzo ciemno, ale zdawało się, że obaj — jeśli nie widzieli nawet nawzajem twarzy — poznali się, gdyż obaj nie mogli powstrzymać się od drgnięcia. Jednakże, rzuciwszy szybko słowo „przepraszam", obaj podążyli każdy w swoją stronę.

Sebastyan zaklął po cichu w straszliwy sposób — nie mógł sobie darować swego opóźnienia. Chciał w pierwszej chwili zawrócić, ale rozmyślił się i szedł dalej. Zrozumiał odrazu, że poznano go pod tem przebraniem i że nie będzie mógł już w tym domu prowadzić badań.

Gdyby obejrzał się za siebie i mógł coś dojrzeć w ciemnościach klatki schodowej — mógłby zobaczyć, że nieznajomy, z którym się spotkał, bardziej odważny od niego, — zatrzymał się, poczem zaczął iść w górę po schodach bez najmniejszego szelestu.

Sebastyan — nie podejrzewając za sobą szpiega, wszedł na szóste piętro.

Tu zdziwił się niezmiernie. Stanąwszy na platformie usłyszał bolesne jęki i okrzyki. Jakiś głos, przerywany cierpieniem wołał:

— Na pomoc... na pom... umieram... jestem otruty... Głos ten wychodził z mieszkania Harschfelda.

Sebastyana tknęło przeczucie, iż tam musi się odbywać jakiś straszny dramat i że spotkany na schodach człowiek brał w nim udział.

Jednym skokiem dopadł drzwi. Nie były zamknięte i klucz tkwił na zewnątrz. Otworzył z gorączkowym pośpiechem drzwi i wszedł. Pierwszy pokój był pusty — na stole stała butelka koniaku i dwa kieliszki. Sebastyan zauważył to przechodząc.

W drugim pokoju na nędznem łóżku jakiś człowiek wił się w straszliwych boleściach.

Był to Harschfeld, lub raczej kelner z Akademii z wygoloną twarzą i ostrzyżonemi krótko włosami. Na podłodze leżała ruda peruka i takaż broda.

Zobaczywszy wchodzącego Sebastyana, nie zdziwił się wcale, lecz wyciągnął doń błagalnie ramiona, patrząc zrozpaczonym wzrokiem, w którym można było wyczytać bojaźń śmierci.

— Ratunku! — jęknął. — Ratunku! Lekarza! Niech pan sprowadzi lekarza!

Twarz wykrzywiła mu się kurczowo i drapiąc rękami piersi, dodał:

— O! moje serce... moje serce... jak ja cierpię strasznie, mój Boże, jak ja cierpię!

Teraz twarz jego przybrała kolor ziemisty, oczy zamknęły się i wyprostowawszy się nagle — opadł ciężko na plecy z przeraźliwym okrzykiem.

Sebastyan sądził, że umarł.

Ale po chwili atak minął — policzki zabarwiły się. Chory otworzył oczy i spojrzał na Sebastyana błagalnie.

— Ach! — zawołał bolesnym głosem, jakby przeczuwając co się dzieje w duszy Sebastyana, — pan nie pozwoli mi tu zginąć jak psu! Panu zanadto zależy na tem, żebym żył...

Na twarzy detektywa odmalowało się zdziwienie, doskonale odegrane.

— O! znam pana dobrze panie Sebastyanie Blanc. Niech pan nie udaje. Wiedziałem o pana przyjeździe dawno — przejąłem depeszę — zresztą pan wie o tem, był pan w moim pokoju.

Sebastyan zaprzeczył ruchem.

— Nie robię panu wymówek — odparł Harschfeld. — Prowadziliśmy ze sobą wojnę. Zresztą — ja byłem przygotowany na pańską wizytę — od pierwszego dnia — jak się pan tu sprowadził, wiedziałem, kto jest moim sąsiadem.

Zatrzymał się na chwilę, żeby zaczerpnąć powietrza. Oddech jego stawał się krótki i urywany. Chwilami chwytał się ręką za serce. Ciągnął dalej przerywanym głosem:

— Dajmy temu spokój. Czuję, że atak się zbliża... Muszę się spieszyć, żeby mieć dosyć sił na powiedzenie wszystkiego... Niebo pana zesłało... zemści się pan za mnie... Chce pan schwytać Fabrykanta mumii?

Sebastyan skinął szybko głową, był tak wzruszony, że nie mógł odpowiedzieć.

— Dobrze, pomogę panu... powiem, kim jest... Muszę się zemścić... Podczas ostrej dyskusyi — odmówił memu żądaniu i ja zagroziłem mu, że go zdradzę... Powiedziałem to na wiatr, jak się mówi w gniewie... Ale on to wziął na seryo i musiał mi wsypać do kieliszka truciznę, którą......

Silny atak przerwał mu mowę. Począł się wić w straszliwych konwulsyach, z pianą na ustach.

— Mój Boże! mój Boże! — bełkotał. — Zlituj się... daj mi siły... Fab... ry... kant... mu... mii... to... to... d...

Nie dokończył. Rzężenie pokryło rozpoczęte słowo.

W tej chwili z korytarza dało się słyszeć lekkie chrząknięcie, w rodzaju tych, jakie powoduje drapanie w gardle i jakich niepodobna powstrzymać.

Ktoś podsłuchiwał pod drzwiami.

Nagła myśl rozjaśniła umysł Sebastyana: to człowiek, spotkany na schodach, powrócił, żeby dowiedzieć się, co się będzie działo. W jednej chwili dedektyw powziął decyzyę. Pozostawiając umierającego, któremu żadna siła ludzka nie była w stanie dopomódz, skoczył do drzwi. Ale nie zdążył dobiedz do nich, gdy usłyszał trzask obracającego się w zamku klucza.

Po raz drugi był więźniem — być może tego samego człowieka. Sebastyan ryknął z wściekłości.

Jednakże uspokoił się natychmiast. Nie należał do ludzi, którzy łatwo tracą głowę. Przeciwnie, im większe napotykał trudności, im bardziej położenie zdawało się bez wyjścia, tem lepiej pracował jego mózg, z tem większą zaciętością i odwagą stawał do walki.

I teraz w mgnieniu oka zoryentował się w sytuacyi i obrał plan, niebezpieczny może, ale wyboru nie było.

Rzuciwszy ostatnie spojrzenie na ofiarę Fabrykanta mumii — podbiegł do okna i otworzył je szeroko. Wszedł na parapet i stanął na występie utworzonym przez rynnę. Tą nadpowietrzną drogą szedł do okna swego pokoju, znajdującego się o cztery metry dalej. Posuwając się, zawieszony na dwadzieścia metrów nad ziemią — nie zastanawiał się nad niebezpieczeństwem, zajęty myślą o swym tajemniczym przeciwniku, który go tymczasem wyprzedzał.

Nareszcie dotarł do swego okna, wskoczył do pokoju i wypadł na schody. Wychylił się przez poręcz i usłyszał ostatnie kroki człowieka, wychodzącego spokojnie na ulicę.

Widocznie, nie spodziewał się, że Sebastyan tak łatwo wymknie się z pułapki.

Przechodząc obok loży odźwiernej — detektyw krzyknął w podnieceniu:

— Proszę iść na górę... p. Harschfeld umiera... Niech pani sprowadzi lekarza...

I nie dając bliższych wyjaśnień, wybiegł na ulicę w chwili gdy człowiek, którego gonił, wsiadał do czekającego nań fiakra. Dorożkarz zaciął konia i powóz szybko oddalił się.

Sebastyan spojrzał wzdłuż ulicy, szukając innej dorożki, która ułatwiłaby mu pogoń, ale nie zobaczył żadnej. Musiał powierzyć sprawę własnym nogom. Równym, gimnastycznym krokiem począł biedz za uciekającym, który skręcił na bulwar de Grenelle. Powóz oddalał się coraz bardziej — za chwilę mógł zniknąć za zakrętem, jaki tworzyła ulica. Detektyw wytężył wszystkie siły, żeby nie stracić go z oczu. Ale przeliczył się, zabrakło mu tchu i musiał zatrzymać się, zadyszany, drżący z wysiłku.

W tej chwili wydał okrzyk tryumfu. Zobaczył fiakra wolnego, jadącego powoli naprzeciwko.

Zatrzymać go, wskoczyć do dorożki i wskazać kierunek jazdy było dziełem paru sekund.

W kwandrans później Sebastyan zatrzymał się na ulicy Bois le Vent i zobaczył, jak człowiek, którego ścigał, a który zdawał się tego nie podejrzewać — wchodził do domu pod N. 40.

Wszedł za nim i dogonił go na piątem piętrze. Człowiek, słysząc za sobą kroki, odwrócił się... Odrazu poznał detektywa. Z pod nasuniętego kapelusza, który zasłaniał twarz, zakończoną gęstą rudą brodą, oczy jego błysnęły dziką nienawiścią. Potem rzekł głuchym i drżącym ze wściekłości głosem:

— Zaczął pan niebezpieczną grę, panie Sebastyanie Blanc. Niech mi pan wierzy, że szanse są nierówne, niech się pan cofnie, inaczej zapłaci pan głową, to ja panu mówię. Niech mi pan nie staje na drodze, bo zgniotę pana jak robaka... Raz już darowałem panu życie — powinien był pan to zrozumieć — ale teraz koniec!



Wyszedł stamtąd jako młody wieśniak.

Sebastyan skoczył doń, jakby chcąc rzucić się na przeciwnika i schwycić go za kołnierz. Ale ten odskoczył o parę kroków w tył i krzyknął:

— Szaleńcze! Masz, skoroś tego chciał!

I wyjął szybko z kieszeni cylindryczny przedmiot, zakończony ostrym stalowym szpicem, który błysnął w mroku klatki schodowej.

Igła! — zatruta igła, którą Fabrykant mumii zabijał swe ofiary w paru sekundach. Sebastyan zrozumiał to odrazu. Rzeczywiście — szanse były nierówne. Poczuł zbliżającą się śmierć. Jedynym ratunkiem przeciw takiej broni była ucieczka.

W chwili gdy ramię straszliwego wroga wyciągało się w jego stronę, by zadać mu śmiertelne ukłucie — odskoczył zwinnie o kilka kroków w tył.

Tamten zdawał się być z tego zadowolony i nie śpiesząc się wszedł na szóste piętro. Sebastyan skradając się, poszedł za nim i zobaczył — jak otworzywszy jedne z drzwi — wszedł i zamknął za sobą drzwi natychmiast.

ROZDZIAŁ XVI.

Sebastyan Blanc oblega Fabrykanta mumii.

To, że detektyw ratował się ucieczką, nie znaczyło, iż wycofał się z walki, jak przypuszczał jego straszliwy wróg, zagroziwszy mu śmiercią. Nie. Tylko widząc, że jest słabszym od przeciwnika, postanowił poszukać pomocy. Wyszedł na ulicę i rozejrzał się dokoła badawczo, szukając posiłków. O kilkadziesiąt metrów dalej na rogu ulicy stał policyant. Sebastyan podszedł szybko do niego i położył mu rękę na ramieniu.

— Drogi panie, musi mi pan dopomódz.

— Dopomódz? — A to z jakiej racyi? — zapytał zdziwiony policyant.

— Jestem inspektorem tajnej policyi.

— Pan? — zawołał policyant z niedowierzaniem, przyglądając mu się uważnie.

— I co więcej — dodał Sebastyan, zdecydowany użyć najsilniejszego środka — jestem Sebastyan Blank.

Policyant wybuchnął głośnym śmiechem:

— Niech pan to powie komu innemu! Sebastyan Blanc jest w Brazylii — wszyscy o tem wiedzą!

— Widocznie nie jest tam, skoro stoi przed panem we własnej osobie — odparł Sebastyan zirytowany.

— Pańskie papiery?

Detektyw począł przeszukiwać kieszenie. Zostawił papiery w ubraniu p. Gomberta.

— Do dyabła! — rzekł z tryumfem policyant. — Byłem tego pewny.

— Ale do kroćset! — zawołał Sebastyan ze złością, — powtarzam panu, że jestem Sebastyan Blanc.

— Niech mi pan dowiedzie.

— E, do licha, dowiodę tego prędzej, niż pan myśli i to napewno panu w służbie nie pomoże. Daję słowo, mogą pana za to wyrzucić.

Te słowa, wypowiedziane z pewnością siebie, zastanowiły policyanta. Może ten wieśniak mówi prawdę. Ajenci z tajnej policyi potrafią się tak charakteryzować, że rodzony ojciec nie jest w stanie ich poznać.

Odparł więc tonem bardziej pojednawczym:

— Ostatecznie, czego pan odemnie żąda?

— Chcę, żeby pan pobiegł do najbliższego telefonu i zawiadomił pana Ducroc, szefa bezpieczeństwa, pan słyszy dobrze? szefa bezpieczeństwa, żeby przyjechał jak najprędzej na ulicę Bois-le-Vent pod Nr. 40. Powie mu pan, że trzymam w ręku Fabrykanta mumii.

Policyant podskoczył.

— Fabrykanta... — zaczął z szeroko wytrzeszczonemi ze zdziwienia oczyma.

— Tak... powiedziałem dobrze, Fabrykanta mumii, — odparł chłodno Sebastyan. Trzymam go zamkniętego na klucz w tym domu... niech pan to powie szefowi. Teraz niech pan idzie, prędko... Jeszcze pan stoi?

Zaledwie jednak policyant poruszył się, Sebastyan zatrzymał go.

— A, przepraszam, zapomniałem o najważniejszym. Muszę wyjaśnić panu, gdzie ma pan mnie szukać. Będę na szóstem piętrze w tym domu, koło drzwi, na wprost schodów. Będę tam pilnował, żeby mi się ptaszek nie wymknął. Tam pan mnie znajdzie.

Jeszcze jedno — niech pan po drodze zabierze kilku swych kolegów, dwóch, trzech, ile będzie można. Im więcej, tem lepiej. Myślę, że nie obejdzie się bez walki. No, teraz może pan iść, a niech się pan śpieszy.

Policyant oddalił się, biegnąc.

Sebastyan, obserwujący przez cały czas rozmowy bramę domu w ciągłej obawie, żeby mu zdobycz nie umknęła — wrócił teraz żywo na schody, zdjął trzewiki i bez szelestu wszedł na szóste piętro.

Tu zbliżył się na palcach do drzwi i przyłożywszy ucho — nasłuchiwał długą chwilę. Najlżejszy szelest nie dochodził z wewnątrz. Wówczas zajrzał przez dziurę od klucza — ale klucz tkwił w zamku i detektyw nie mógł nic zobaczyć.

. . . .

(Ciąg dalszy nastąpi).



Wybór rektorów we Lwowie: Prof. dr. Adolf Beck, nowy rektor Uniwersytetu lwowskiego.



Nowe placówki społeczne: Poświęcenie kamienia węgielnego pod własny gmach Stowarzyszenia wzajemnej pomocy rzemieślników i handlowców w Piotrkowie.

Wybór rektorów we Lwowie.

W bieżącym tygodniu dwie najwyższe uczelnie polskie we Lwowie wybrały nowych rektorów; Uniwersytet wybrał dr. Adolfa Becka, profesora fizyologii na wydziale medycyny — Politechnika Edwina Hauswalda, profesora budowy maszyn.

Dr. Adolf Beck urodził się w Krakowie w 1863 r., tu też ukończył gimnazyum i Uniwersytet, a w r. 1890 zyskał stopień doktora wszech nauk lekarskich. Już od r. 1886 pracował w zakładzie fizyologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, naprzód jako demonstrator, a następnie jako asystent przy katedrze fizyologii. Przez pewien czas bawił za granicą, a powróciwszy do Krakowa, został mianowany asystentem przy katedrze patologii ogólnej i doświadczalnej. W r. 1894 habilitował się na wydziale lekarskim, na podstawie pracy „O ciśnieniu krwi w żyłach". Na wydział lekarski Uniwersytetu we Lwowie powołany został w r. 1895, jako nadzwyczajny profesor fizyologii. W tym czasie Towarzystwo lekarskie w Wilnie zamianowało go swym członkiem honorowym. W dwa lata później zostaje profesorem zwyczajnym fizyologii na Uniwersytecie we Lwowie. W r. 1901 zostaje mianowany członkiem Komisyi bibliograficznej Akademii Umiejętności w Krakowie.

Rektor Politechniki prof. Edwin Hauswald urodził się we Lwowie w r. 1868 i tu ukończył gimnazyum i Politechnikę. Następnie wyjechał do Berlina i Zurychu, studyując specyalnie w dziedzinie budowy maszyn parowych i elektrotechniki. Pracował jako inżynier w fabrykach zagranicznych, a po powrocie do Lwowa zostaje mianowany w r. 1902 profesorem budowy maszyn na Politechnice.



Wybór rektorów we Lwowie: Prof Edwin Hauswald, nowy rektor Politechniki lwowskiej

Na tym posterunku pracuje z wielkiem zamiłowaniem i gorliwością, na pożytek polskiej nauki i społeczeństwa.

Śmierć głośnego publicysty francuskiego.

(Do illustracyi na str. 3).

W Paryżu zmarł jeden z wybitniejszych historyków i publicystów francuskich Anatol Leroy-Beaulieu. Urodzony w r. 1842, poświęcił się badaniom historycznym i ogłosił cały szereg prac z tego zakresu. Przebywszy lat kilka w Rosyi, zmarły pisarz francuski poznał gruntownie stosunki rosyjskie, które omawiał w licznych swych pracach. Znając również dobrze Polskę, zabierał niejednokrotnie głos w aktualnych sprawach politycznych, zajmując zawsze sprawiedliwe i przychylne dla narodu polskiego stanowisko. Między innemi napisał on przedmowę do książki Romana Dmowskiego p. t. „La question polonaise", a dzięki tym publikacyom zyskał wielką popularność w społeczeństwie polskiem.



Zjazd lekarzy rządowych w Krakowie: Grupa uczestników zjazdu z rodzinami na dziedzińcu biblioteki Jagiellońskiej (Fot. Pierzchalski, Kraków).

Od Administracyi.

Z numerem dzisiejszym kończymy **II-gi** kwartał dziewiątego roku naszego wydawnictwa.

Wszystkich naszych P. T. Prenumeratorów prosimy tedy o rychłe nadsyłanie przedpłaty na czas dalszy, a to celem uniknięcia przerwy w regularnem odbieraniu pisma. Kto bowiem do **6 lipca** prenumeraty nie nadeśle, następnego numeru już nie otrzyma.

Prenumeratę **z Galicyi i W. Ks. Poznańskiego** przesyłać należy wprost do **Administracyi** naszego pisma: **Kraków XV., Nowowiejska 83;** prenumerata wynosi już wraz z przesyłką pocztową:

Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk. 25 fen.
Do końca roku 8 kor. — 8 Mrk. 50 fen.

Do niniejszego numeru dołączamy dla P. T. Prenumeratorów w Galicyi przekazy pocztowe celem ułatwienia im nadsyłania przedpłaty.

W Królestwie Polskiem i Ces. Rosyjskiem przyjmują prenumeratę **wszystkie księgarnie** tak w Warszawie, jak i na prowincyi, lub główny zastępca na Królestwo Polskie i Cesarstwo Rosyjskie

Biuro G. Ungra w Warszawie

Aleja Jerozolimska 78.

Prenumerata wynosi:
Kwartalnie 1 Rbs. 80 kop. — z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop.

Kronika tygodniowa.

Prawdopodobnie św. Medard, przeczytawszy ostatnią kronikę tygodniową, ulitował się nad nami, zawarły się bowiem upusty niebieskie i zamiast deszczu mamy prawdziwie kanikularne gorąco. Przekonujemy się jednak, że każdy człowiek, choćby nawet najporządniejszy, jest przecież wiecznie niezadowolony ze swego losu, jak pierwszy lepszy z Ukraińców, który, zdobywając coraz to nowe koncesye, narzeka przecież ciągle, że dzieje mu się krzywda, wołająca do niebios o pomstę.

Mieliśmy deszcze, wzdychaliśmy do pogody, dziś, gdy przygrzewa nam słońce, przeklinamy tego, kto wynalazł upały i rozglądamy się po horyzoncie, czy przypadkiem nie można się spodziewać orzeźwiającego deszczyku.

Choć właściwie, prawdę powiedziawszy, pogoda jest obecnie bardzo pożądaną, gdyż niema chyba w całym Krakowie kamienicy, z którejby bodaj jedna rodziny nie wybierała się na świeże powietrze, bo to jest wskazane przez hygienę, a my staramy się żyć wedle jej zasad i należy do dobrego tonu.

Rozpoczyna się znów sezon ogórkowy, (choć ogórki są jeszcze bardzo drogie) i piękne dni dla słomianych wdowców, którzy nic sobie nie robiąc z gorąca, zdala od swych połowic obiecują sobie bodaj dwa miesiące spokojnego żywota, przerywanego chyba alarmującymi listami z willegiatury: Mężu! Przysyłaj pieniędzy!

W tym czasie i dziennikarze są zazwyczaj w ciężkiej opresyi i rozpoczynają mozolne polowania na kaczki i węże morskie, obecnie o tyle się sytuacya poprawiła, że materyału do pisania nie brakuje, owszem, jest go nawet za dużo.

Dwa tygodnie temu zajmowaliśmy się żywo kwestyą, ustąpienia marszałka Badeniego i wyścigami Klubu jazdy panów, w których zwycięzca miał objąć rządy nad krajową autonomią. Mianowania do biegu były wcale liczne, mówiono o księciu Lubomirskim, hr. Tarnowskim, Abrahamowiczu, a nawet prezydencie Leu, tymczasem zupełnie niespodzianie znalazła się laska marszałkowska w rękach hr. Gołuchowskiego, o którym wiemy tylko tyle, że jest synem byłego namiestnika, należy do grupy Podolaków i ma bardzo słaby wzrok i słuch.

Najwięcej wrzawy zrobiła kandydatura Abrahamowicza, którego popierał namiestnik Bobrzyński, a zwalczały wszystkie stronnictwa polskie, w szczególności zaś Rusini i ich przyjaciele Breiter i Reizes.

Ostatecznie zgodzono się z biedą na Gołuchowskiego, Ukraina jednak jest zdania, że stała jej się krzywda, gdyż raz już marszałkiem we Lwowie powinien zostać któryś z jej politycznych synów, choćby nawet Tymko Staruch lub jakiś inny Sodomora. Hrabia Gołuchowski już z tego powodu nie nadaje się na to stanowisko, iż nie będzie się mógł delektować muzykalno-wokalną obstrukcyą, jaką obiecują nam urządzać nasi bracia stryjeczni.

Równocześnie nadeszły wiadomości o awanturach węgierskich, zgniecionych brutalnie żelazną ręką hr. Tiszy, a punkt ciężkości przeniósł się z Budapesztu do Wiednia, gdzie miano rozpocząć obrady nad ustawą wojskową.

I teraz spotkała nas niespodzianka.

Ponieważ Rusini oświadczyli, że rozpoczną stanowczo obstrukcyę, a rząd otrzymał *Wink von oben*, że ustawa wojskowa musi być za każdą cenę jeszcze przed feryami wakacyjnemi przeprowadzoną, postanowił baron Heinold, zastępujący chorego hr. Stürgkha, ugłaskać ryczącego lwa i wystarał się o orędzie cesarskie do narodu ukraińskiego.

Stało się to bez wiedzy ministra Długosza i Zaleskiego, nie zawiadomiono o tem wcale Koła Polskiego, choć bar. Heinold tłumaczył się potem, że szukał prezesa, ale go nie znalazł.

Zerwała się burza, Koło Polskie, czując się dotkliwie obrażonem postanowiło zażądać satysfakcyi i to pod postacią ustąpienia Heinolda, któremu jednak pospieszyli z pomocą Niemcy i Czesi, tak, że nasza parlamentarna reprezentacya znalazła się zupełnie odosobnioną i po prostu zmuszoną do kapitulacyi.

Aby jednak bodaj upozorować cofanie się honorowe, wystarał się Heinold o drugie orędzie, wystosowane tym razem do Polaków, a prezesa Koła wezwano na audyencyę do monarchy, po której nasi politycy nabrali przekonania, iż otrzymali już pełną satysfakcyę i niczego więcej nie pragną.

Odbywały się jedno po drugiem poufne posiedzenia Koła, z których jednakowoż niemieckie pisma, jak n. p. *Neue Freie Presse*, miały jak najdokładniejsze sprawozdania, ostatecznie pokazało się, że nasi wielcy polityki właściwie prowadzić nie umieją i że słusznie należałaby im się niedostateczna nota z tego przedmiotu i to nawet bez możliwości poprawienia jej po wakacyach.

Narzekano swojego czasu na Bilińskiego, dziś widać, że wszyscy nasi politycy stanowczo doń nie dorośli i powinniby rozpocząć na nowo praktykę pod okiem jakiegoś doświadczonego majstra, który musiałby nie żałować pocięgła, aby wpędzić im rozum do łepety.

Jednem słowem zrobiliśmy generalną klapę, kpią sobie też z nas niemieckie i czeskie pisma, a najbardziej Rusini, którzy spodziewają się, że w nagrodę swego postępowania otrzymają wreszcie ministra rodaka w osobie na razie bar. Wassilki z Bukowiny.

Pewien dowcipniś oświadczył, że Koło zażądało głowy Heinolda na srebrnej tacy, otrzymało jednak tylko samą tacę i to do tego wcale nie srebrną.

Bilans owych dni przedstawia się w ten sposób, że rubryka strat stanowczo przewyższa rubrykę korzyści.

Rusini zyskali przedewszystkiem silny środek agitacyjny przeciwko nam, natychmiast też po ogłoszeniu słów cesarza opublikowali je we wszystkich miejscowościach Galicyi Wschodniej. Koło uchwaliło, że straciło zaufanie do bar. Heinolda i że zrywa z nim wszystkie stosunki, a tymczasem on zostaje. Widocznie straciło swą siłę i powagę, a przecież nie tak to dawne czasy, gdy było najsilniejszym klubem w Radzie Państwa, z którym musiały się liczyć nawet grubsze od Heinolda rybki.

Najważniejsze jednak, że orędzie cesarskie, wspominając o narodowości ukraińskiej, sankcyonje ją tem samem i to właśnie uważają Rusini za najwięksżą swą zdobycz i kto wie, czy nie postarają się w drodze urzędowej, by Galicya, bodaj tylko po San, nazywała się „Zachodnią Ukrainą".

Na karcie plusów notują nasze pisma polityczne okoliczność, że rząd okazał swą słabość, skoro musiał szukać aż interwencyi monarchy, powinniśmy się więc cieszyć, bo, choć mamy osłabione Koło, ale i rząd jest także słaby.

Dalej podnoszą wszyscy, iż przez cesarza uznaną została zasada, iż w stosunkach polsko-ruskich w Galicyi bez nas nic Rusini nie dostaną. To uwalnia od targów i układów z każdym rządem, obecnie wystarczy się powołać tylko na słowa cesarza.

Tego rodzaju zapatrywania wydają mi się zbyt optymistycznemi, gdyż nawzajem i Rusini utrzymują, że Polacy bez ich zgody nie mogą się nawet i spodziewać żadnych ustępstw, ani przywilejów, jeśli ma być w kraju przestrzeganą zasada równouprawnienia obu narodowości.

Co do trzeciego punktu, jaki ma być zapisanym na tej karcie, to pozwolę sobie przytoczyć własne słowa jednego z naszych menerów:

„Może nam przyszło trudno się przezwyciężyć, uczyniliśmy to jednak i wyszliśmy z dowodem, że jesteśmy stronnictwem państwowem, że nie utrudniliśmy ani ustawy wojskowej, ani ugody czesko-niemieckiej, na której państwu zależy. Daliśmy dowód, że potrzeby państwa potrafimy nie tylko platonicznie uznać, ale także i wobec nich się ugiąć".

Przyznam się szczerze, że ten ostatni *passus* zapisałbym raczej w rubryce strat, bo choć lojalność nasza jest znaną, przecież zdarzało się czasem, że mieliśmy własne zdanie, z którem się liczono, obecnie zaś dajemy się pierwszemu lepszemu Heinoldowi za nos prowadzić i cieszymy się, gdy nam kto rzuci jakiś ochłap. W bujnej fantazyi wyobrażamy sobie, że to nielada zbobycz narodowa.

Ktoby tam zresztą kłopotał sobie głowę tem, co się dzieje we Wiedniu. Nas obchodzą bliższe sprawy, a nie możemy wcale narzekać, aby pod tym względem nie było rozmaitości. Żadnego roku, nawet w rocznicę Grunwaldu, nie było tylu zjazdów, co obecnie. Wówczas była wprawdzie sroga mnogość luda, ale w tym samym czasokresie, tego lata zjeżdżają do nas grupami, nie możemy więc wyjść z ciągłego podniecenia, spowodowanego okazywaniem w sali starego teatru staropolskiej gościnności. Mieliśmy więc wycieczkę ministeryalną z Wiednia, eksporterów zachodnio-austryackich, lekarzy rządowych, ministra Forstera, obecnie czekamy na arcyksięcia Karola Franciszka Józefa, potem na esperantystów.

Każde z tych wiekopomnych zdarzeń połączone było z rautem, lub bankietem, wyprawionym kosztem Rady miejskiej. Jedno z nich miało dla nas wielkie znaczenie, to jest przyjazd arcyksięcia, dzięki jemu bowiem na gwałt przyprowadzono niektóre drogi do jakiego takiego porządku.

O co mieszkańcy kołatali bezskutecznie i prosili przez rok cały, nareszcie stało się i to w przeciągu dwu tygodni. Sądziliśmy, że było to chyba niemożebnem do wykonania, skoro głos nasz był głosem wołającego na puszczy, przekonujemy się, że tak nie jest, bo, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej nawet na Nowej Wsi (droga do Balic) gościniec zaczyna wyglądać po europejsku, a przydrożne rowy, kto wie, czy nie zostaną osuszone, chyba, że sprzeciwi się temu Towarzystwo opieki nad zabytkami, tak dbające o to, by Kraków nie stracił swej średniowiecznej patyny...

Zjazd lekarzy rządowych w Krakowie.

Przez trzy dni obradował w ubiegłym tygodniu w Krakowie zjazd lekarzy rządowych z całej Austryi. W obradach wzięli udział lekarze ze wszystkich krajów monarchii austryackiej w liczbie około 160 osób. Przybyła także delegacya lekarzy niemieckich po wodzą prof dr. Guinprechta i dr. Krausego.

Zadaniem tego zjazdu, drugiego, jaki w ciągu ostatnich lat zorganizował związek lekarzy rządowych austryackich, było omówienie wszechstronne zagadnień z dziedziny hygieny publicznej.

Otwarcie zjazdu odbyło się bardzo uroczyście w sali Starego teatru w Krakowie.

Między innymi przemawiali delegat Fedorowicz imieniem ministeryum spraw wewnętrznych, wiceprez. dr. Szarski imieniem miasta, dr. Festenburg, dr. Machek, dr. Janiszewski oraz przedstawiciele lekarzy pruskich.

Prezesami honorowymi zjazdu wybrano pp. dr. Festenburga, dr. Haberlera, dr. Kostaneckiego i dr. Ludwika.

W czasie wolnym od obrad, które trwały przez trzy dni, zwiedzili uczestnicy zjazdu pamiątki Krakowa.

Illustracya nasza przedstawia grupę uczestników zjazdu na dziedzińcu biblioteki Jagiellońskiej.



Wyścigi konne w Krakowie: Zwycięzca w II. biegu pierwszego dnia: „Gaydeburowa" p. Ostaszewskiego.



Wyścigi konne w Krakowie: Zwycięzca w IV biegu pierwszego dnia: „Polisch Galloway" p. Ostaszewskiego.

Zgon wybitnego artysty.

(Do illustracyi na str. 4).

Przed kilku dniami scena lwowska poniosła dotkliwą stratę. Z szeregu jej pracowników ubył jeden z najstarszych, gdyż trzydzieści lat pracy w teatrze skarbkowskim pozostawił poza sobą. S. p. Władysław Woleński rozpoczął swą karyerę sceniczną w Krakowie w r. 1868. Posiadając doskonały głos i postawę, potrafił w krótkim czasie wyrobić sobie na scenie polskiej poważne stanowisko. W r. 1870 przeniósł się do Lwowa i od tego czasu stale pracował na tej scenie.

Repertuar sceniczny, jakim rozporządzał, był bardzo obszerny. Podbijał widzów i porywał jako Makbet, Fiesko, Uriel Akosta, Romeo, Ferdynand, grywał także przez długie lata Kościuszkę.

Mimo podeszłego wieku i mimo, iż od kilku lat był już emerytem sceny, opuścił swe stanowisko dopiero niedawno.

We Lwowie był ogólnie znany i ceniony nie tylko jako aktor, ale i jako obywatel. Chętnie pracował i poza teatrem, spiesząc wszędzie, gdzie dla dobrego i szlachetnego celu trzeba było złożyć ofiarę z artyzmu.

W Władysławie Woleńskim zszedł do grobu kolega takich artystów, jak Zboiński, Fiszer i inni, nie ustępując im ani talentem, ani wielkim zapałem dla sztuki.

Nowe placówki społeczne.

Jednem z najruchliwszych stowarzyszeń jest Tow. Wzajemnej Pomocy pracowników handlowych i przemysłowych m. Warszawy. Ogarniając bardzo liczną rzeszę pracowników, jest ono dla nich zarówno pożyteczną instytucyą samopomocy, jak i ogniskiem życia kulturalno towarzyskiego. Obecnie stowarzyszenie to,



Nowe placówki społeczne: Uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod własny gmach Tow. wzajemnej pomocy pracowników handlowych i przem. m. Warszawy.
(Fot. M. Fuks, Warszawa).

cieszące się w Warszawie powszechną sympatyą, wstępuje w nowy okres swego rozwoju, rozpoczynając budowę własnego gmachu przy ul. Sliskiej Nr. 9. W tych dniach właśnie odbyło się bardzo uroczyście poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę nowego gmachu. Aktu poświęcenia dopełnił ks. Matuszewski wobec licznego grona członków i zaproszonych gości.

Podobna, równie doniosła dla rozwoju życia społecznego uroczystość odbyła się w tych dniach w Piotrkowie, gdzie miejscowe Stowarzyszenie wza jemnej pomocy rzemieślników i handlowców przystępuje również do budowy własnego gmachu. Uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego rozpoczęła się tam nabożeństwem w kościele po-pijarskim, poczem członkowie Stowarzyszenia i tłumy publiczności z duchowieństwem na czele udali się na plac przy Alei Aleksandryjskiej, gdzie ks. Zagrzejewski dokonał poświęcenia kamienia węgielnego pod tę nową placówkę życia społecznego w Piotrkowie.

Kurs elektrotechniczny w Krakowie.

(Do illustracyi na str. 10).

Elektrotechnika nie miała u nas dotychczas wyszkolonych sił fachowych. W zakładach i fabrykach, gdzie używano siły elektrycznej do maszyn i motorów, pracowali przeważnie robotnicy obcy. Starania miarodajnych czynników w ostatnich czasach objęły i to pole pracy, aby przez wyszkolenie odpowiednich sił dostarczyć fachowych rodzimych pracowników, a tem samem i tę gałąź przemysłu zapewnić Polakom.

W muzeum techniczno przemysłowem w Krakowie urządzony został pod kierownictwem dyrektora Tilla specyalny kurs fachowy elektro-techniczny, na który uczęszczało liczne grono słuchaczy. Wykładali profesorowie pp. inż. Bieliński, inż. Frendenson, Dubeltowicz, Czyżowski, Szapiro, Weber, Liberman, dyr. Krókowski, dr. Kubalski, dr. Sikorski, oraz kierownicy mechaniczni pp. Dobrzęcki, Kurzawiński, Fijałek i Gronuś.

Nauka odbywała się zarówno w kierunku praktycznym, jak i teoretycznym. Uczestnicy kursu zwiedzili wszystkie zakłady przemysłowe, używające elektryczności w Krakowie i okolicy, a prócz tego za inicyatywą dyrekcyi Muzeum techn. przemysłowego urządzili wycieczkę do Wiednia.

W wycieczce tej wzięło udział 26 uczestników.

W Wiedniu c. k. urząd popierania przemysłu wydelegował inż. Ptaszka do oprowadzania wycieczki, która zwiedziła różne fabryki i instytucye z dziedziny elektrotechniki.

Illustracya nasza przedstawia grupę uczestników kursu z dyr. Tillem i gronem profesorskiem.

Z wystawy architektonicznej w Krakowie.

(Do illustracyi na str. 8).

Wystawa architektoniczna jest nietylko doniosłym wypadkiem w rozwoju polskiej architektury, ale stała się także ogniskiem życia towarzyskiego dla Krakowian.

Przy dźwiękach orkiestry, przygrywającej na estradzie, popołudniu i wieczorem gromadzą się tłumy publiczności na pięknym placu wystawowym, dokoła mieniącej się różnobarwnemi światłami fontanny. Pełno również publiczności na werandach restauracyi i kawiarni, a nie brak też chętnych widzów w teatrze wystawowym p. Rygiera...

Słowem Kraków zyskał na czas letnich miesięcy nową atrakcyę i miejsce rozrywek, gdzie można połączyć przyjemne z pożytecznem.

Publiczność ogląda zwłaszcza z wielkiem zainteresowaniem dworek, który dotychczas można było widzieć tylko zewnątrz, a który w tych dniach został i wewnątrz wykończony i otwarty dla publiczności.

Jakiem powodzeniem cieszy się wystawa, świadczy fakt, że już w ubiegłą niedzielę przekroczył bramę wystawy dziesięciotysięczny gość, obdarzony przez komitet cennym upominkiem.

W dzisiejszym numerze dajemy widok promenady wystawowej — środkowy plac od strony głównego pawilonu.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 24.

Łamigłówka:

Zn
Ali
Mak
Aga
Car
Hak
Noc
Ara
Tur
Iwo
San
Ząb
Eli.

Bilety wizytowe: Aptekarz, Lisko. Zegarmistrz, Skawina. Nauczycielka, Wieliczka.

Przysłowiówka: Człowiek strzela, a Bóg kule nosi.

Przysłowiówka: Kto ma księdza w rodzie, ten nie wie o głodzie.

Rebus: Miłość bez grosza, a spacer w ulewę, długo nie potrwają.

Logogryf:

J
M u ł
L i l i a
U j e j s k i
S z a f a
O n a
F
B a s
B a ł t a
D o n a t u s
D o n a t e l l o

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: K. Radoszewski Tarnobrzeg, J. Roland Kielce, W. Borkowski Kraków, F. Gebhardt Kraków, M. Planecka Lwów, D. Sedyńska Zakopane, J. Jakubowska Kraków, K. Hoszowski Lwów, S. Gajewski Tarnów W. Pick Warszawa, K. Link Lwów, J. Wilczkiewicz Stanisławów, S. Krzyżanowski Podgórze, P. Madejski Wiedeń, K. Kaim Kraków, S. Kowalówka Kraków, J. Wiewiórowski Krosno, F. Schmidt Cieszyn, L. Lisowski Warszawa, M. Ligęza Kraków, J. Czarkowski Skierniewice, M. Więckowska Warszawa, C Wang Tarnobrzeg, J. Obraczay Morawska Ostrawa, J. Beck Opawa, A. Barnat Złoczów, F. Horak Oświęcim, M. Trepka Sandomierz, S. Karwowski Pilzno, K. Mann Bochnia, L. Berezowski Nowy Sącz, S. Stawarski Wiedeń, S. Ryglicki Poznań, L. Bandrowski Częstochowa, R. Świrski Piotrków, S. Bobrowski Warszawa, K. Dulęba Lwów, L. Zapałowicz Wilno, F. Blatterfeind Jaworów, K. Malinowska Lwów, H. Lasocińska Lublin, S Mróz Lwów, H. Piątek Podwołoczyska, J. Zaleski Czerniowce, H. Kanalska Lwów, I. Błachowski Szczucin, T. Chrzanowski Suwałki, J. Jaglarz Lwów. R. Gadomski Zakopane, R Langer Zakopane, A. Lichański Radziwiłłów, W. Zawadzki Tarnów, M. Krawecki Radomyśl, E Mianowska Lwów, M. Klappholz Rzeszów, M. Gottlieb Sambor, S Reich Łódź, R. Majewski Lublin, J. Popiel Mińsk, W. Potocka Kraków, S. Fijałkowski Jasło, S Karczmarski Kraków, H. Lisowski Kołomyja, K. Różycki Lwów, S. Kozłowski Kraków. J. Gans Lwów, J. Galiński Sanok, K. Armatys Ulanów, D Engelberg Rzeszów, E. Stępień Jasło, J. Krysakowski Częstochowa, H. Schwarz Warszawa, R Dębicki Lwów, M. Toporowski Lwów, S. Bukowski Kijów, K. Zegartowska Bogucice, J. Czernecki Kraków, K. Kadulski Oświęcim, M. Sadowska Poronin, H. Mizerska Poznań, S. Baziak Staszów, K. Gliński Kołomyja, M Wyka Sambor, F. Nowacki Przemyśl, J. Janik Drohobycz, H. Linderska Zakopane, R. Zięba Sandomierz, W. Ostrowski Petersburg, J. Wójtowicz Rzeszów, J. Strojek Tarnopol, J. Bałuk Kołomyja, Z. Mazaraki Radom, E. Niestenberger Sambor, S. Kozarska Warszawa, L Aleksandrowicz Płock, S. Niżyński Lwów, T. Kinalski Tarnopol, J. Zachara Mielec, R Sperling Wiedeń, R. Kopystyński Jasło, J. Topolnicki Kamieniec, S. Wojakowski Petersburg, A. Gralewski Kraków, J. Kamocka Kalisz, M. Scholz Kraków, M. Łapiński Warszawa, I Trojacki Wiedeń, J. Rosenbaum Rzeszów, H. Broda Lwów, T. Nikiel Kraków, F. Leszczyński Wadowice, M. Maciejowska Winnica, S. Lindenbaum Czerniowce, H. Kalinowska Lwów, W. Kwaśniewski Lwów, H. Biesiadecka Kraków, A Dużak Kraków, M. Orlińska Lwów, J. Kruszelnicki Janów, S. Sokołowski Rzeszów, J Gruszczyńska Kraków, B. Gawlik Jabłonów, I. Brzostowski Podgórze, E. Dębiński Jasło, G. Samlicki Lwów, A. Wojciechowski Kraków. J. Antosz Sanok, M. Maresch Lwów, Z. Dubiel Krosno, J. Jahoda Cieszyn, H. Kamiński Petersburg, A Biliński Tarnopol, J. Gruber Drohobycz, A. Siatka Kraków, H. Wincencik Kraków, A. Trzeciak Krynica, M. Cegielska Poznań. S. Raczyński Rzeszów, K. Fuchs Czeremchów, M. Arbesbauer Lwów, K. Szumańska Rawa Ruska, E. Bogdalska Koropuż.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **Z. Dubiel Krosno.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Z półek księgarskich.

„Poradnika teatrów i chórów włościańskich" zeszyt piąty za miesiąc maj b. r. pojawił się w druku i obejmuje treść następującą: Dokończenie sztuki A. Staszczyka p. t. „Bartosz Głowacki", część drugą artykułu prof. Pilcha „O początkach dramatu greckiego" i zajmujące „Zapiski rezysera" pióra Franciszka Kruczkowskiego W „Przeglądzie sztuk do grania" znajdujemy ocenv p. J. M. i Dr. Jerzego Kollera. Na resztę numeru składają się rubryki: Z pism i książek. Kronika teatralna. Wiadomości o sprawach „Związku teatrów i chórów włościańskich" oraz odpowiedzi komisyi literackiej.

Nr. VII. **„Słowa prawniczego"** wychodzącego w Krakowie pod redakcyą Zygmunta Mandla zawiera:

Prof. Dr Antoni Górski: Weksel z zakazem przedstawienia do przyjęcia; gospodarcze podłoże zagadnienia Dr Józef Offner: Projekt rządowy nowej ordynacyi adwokackiej

Nadto szereg artykułów bądź poświęconych sprawom zawodowym palestry polskiej, bądź też treści ekonomicznej

„Słowo prawnicze" bogate treścią i doborem artykułów zyskuje sobie dzięki umiejętnej redakcyi coraz szersze sympatye.

Macierz polska wydała w ostatnich czasach w Bibliotece swej trzy książeczki. „Wspomnienia żołnierza tułacza" Pankracego Wodzińskiego, w opracowaniu St Krvnickiego, przedstawiają lata bojów i tułania się (1848—1863), a zawierają bardzo cenne szczegóły o Mickiewiczu, z którym autor zetknął się osobiście w Konstantynopolu. (Cena 50 hal) Karola Godzienia „Pszelnictwo" poucza o życiu pszczół i wogóle o gospodarce pszczelnej (cena 50 hal.) Józefa Ciembroniewicza „Z życia zwierząt", część druga, zawiera opowiadania o państwach w świecie zwierząt, o wędrówkach, o zwierzętach domowych, kończy się zaś książka ciekawym rozdziałem zatytułowanym: Co żyje w kropli wody? W tekście pomieszczono wiele illustracyi (cena 1 kor.)

Głosy publiczne.

W cyrku Edison wspaniały program od 28 czerwca do 5 lipca ofituje tym razem w świetne reprodukcye artystów sceny francuskiej: w pięknej bluetce „Cud kwiatów" roztacza urocza Stasia Napierkowska niezrównany wdzięk swej gry: Dramat „Niewinnie oczerniona", zadzierzgnięty, z życia. przedstawia w mistrzowskich scenach ciche szczęście rodzinne zdruzgotane przez nędznika dla dogodzenia namiętności gry. Cierpienia nieszczęśliwej szlachetnej kobiety odepchniętej przez męża zmuszonej opuścić jedyne swoje dziecko Nakoniec los uśmiecha się raz jeszcze ciężko strapionym: wszystko się wyjaśnia i pogodzeni żyją znowu szczęśliwie dla siebie i swego dziecka

Zdjęcie z natury przynosi nam widok hiszpańskiej Wenecyi Cerony, miasta oblanego dookoła wodami rzeki i jeziora Dziennik Pathego obok zwykłych scen aktualnych z tygodnia, przesuwa przed naszemi oczymi naszego sędziwego Monarchę w towarzystwie króla Czarnogóry, Mikołaja, następnie nowego konsula francuskiego.

Odpowiedzi Redakcyi.

WP. K. Gottmann, Leżajsk: Wynik konkursu o 100 kor. za największą liczbę wyrazow ogłoszony będzie stanowczo w następnym numerze

S. S. Jasło L. 49: Ani fotografią, ani kliszą nie możemy służyć.

Ze świata kobiecego.

Powrót do bluzek.

Nie tak dawno jeszcze utrzymywały nasze elegantki, że bluzki już należą do przeszłości. Uważano, że pole zdobyły suknie z tafty *glacé*, z miękkiego fularu, lub błyszczącego jedwabiu *voile*, ostatecznie z gładkiego sukienka, alpaki lub muślinu. Na pierwszy plan wysunęło się *panier*, w połączeniu z licznemi, w dół coraz węższymi riuszkami.



Suknia letnia z materyi *lingerie*, przybrana koronką i haftem.

Aż nagle Paryż zmienił zapatrywanie i wydaje nowe hasło. Nie znosi ono ani sukien taftowych, ani *panier*, ale zapowiada, że *grande Nouveauté* mody będzie znowu bluzka. Nie jest to jednak ta skromna zwykła bluzka koszulowa, która lata całe święciła tryumfy, gdy była zrobiona wykwintnie i szykownie. Jest to coś zmiennego, kapryśnego, coś co nie robi wrażenia bluzki, ale raczej strojnego stanika. Na pierwszy zaś plan wybił się krój t. zw. ruski.

Takie ruskie bluzki robi się w Paryżu z dwojakiego materyału jedwabnego. Taka bluzka skombinowana uszyta jest np. z ciemnej niebieskiej tafty w zestawieniu z jasno niebieską błyszczącą taftą *glacé*. Rękawy są, ma się rozumieć, wszywane, w górnej części zrobione z ciemnej materyi, u dołu zaś ubrane jaśniejszą. Ciemny pasek dopełnia całości. Bluzki te bywają zwykle dosyć obciśle dopasowane.

Wszystkie bluzeczki mają dosyć silnie wycięte karczki i mogą służyć jako podwłóczka do płóciennych, jedwabnych lub koronkowych żakiecików.

Rzecz prosta, iż używanie dwóch kolorów materyału pozwala na najrozmaitsze kombinacye.

W czasie gorącego lata pozostają nadal *en vogue* bluzki do prania, zdobne haftami lub koronkami. Najmodniejsze są bluzki zestawiane całe z koronek i wstawek. Koronek używa się także bardzo obficie do ozdabiania bluzek batystowych lub płóciennych, gdzie występują jako kołnierze *Pierrot*, *fichu*, żaboty i t. p.

Dla pań, które posiadają w zapasie bluzki, a które pragną na modne przerobić, podam sposób, którym sobie radzą Paryżanki. Używają one specyalnego rodzaju bluzek częściowych względnie figarek, które robi się z koronek lub też jedwabiu. Figarka te są silnie wycięte, tworzą na plecach rodzaj szerokiego kołnierza a z przodu dochodzą do połowy bluzki.

Moda przynosi jeszcze jedną innowacyę, mianowicie spodniczki plisowane. Zasadą jednak tych spodniczek jest, aby mimo swych fałdów nie wyglądały szerzej niż obecnie modne wąskie suknie. Aby to osiągnąć, muszą fałdy sukien być bardzo wązkie i doskonale zaprasowane, zaś tak ułożone, aby dopiero przy chodzie się rozchylały.



Płaszcz letni z jedwabiu, podpięty w formie *„panier“*, przybrany wstążką i koronkami.

Na suknie letnie sezon obecny dostarczył bogatego wyboru materyałów. Zamiast płótna używany jest nowy wyrób zwany *tissu éponge*, oraz prześliczne lekkie wełny kolorowe *diagonal melange*. Dla młodych osób są bardzo piękne wyroby bawełniane. Dają one wielki wybór w *voile coton*, *changeant*, *a fleurettes* i t. p., a mają tę zaletę, iż sukienki z nich są ładne i nie drogie.

Nowość także stanowią suknie kombinowane w ten sposób, że stanik tworzy zarazem żakiecik.

Na zakończenie wspomnę kilka słów o pewnem oryginalnem współzawodnictwie, jakiego widownią jest obecnie Paryż. Trzy znane nad Sekwaną Francuzeczki, panie Greuze, Renouardt i Martyl, artystki teatralne stanęły do współzawodnictwa pod tym względem, ilu milionerów potrafią zrujnować. Walka odbywa się w dziedzinie mody. Panna Renouardt nie kładzie nigdy dwa razy jednej toalety, a najtańsza z nich kosztuje 6 000 fr. Panna Martyl za parę pończoszek płaci 2.000 fr. Cały Paryż z wesołością przygląda się tej zabawie, a niestety, znajduje się dosyć naiwnych, którzy nadstawiają swe kalety rujnującym pięknościom.



Suknia letnia z płótna, przybrana kolorowymi haftami.

Ale nie radzę naszym paniom choć w małym stopniu naśladować takich wzorów, bo wtedy mężowie ich, zupełnie słusznie mogliby mnie ukamienować.

W.

JACQUES FUTRELLE.

Zadziwiająca kobieta.

Tłum. z angielskiego.

11

Książę przyłączył się do Miss Thorne. Gniew ciągle jeszcze był na jego twarzy.

— No i cóż teraz? — zapytał ostro. — Ten człowiek traktował nas, jak dwoje dzieci.

— To jest nadzwyczajny człowiek — odpowiedziała.

— Być może, lecz my byliśmy głupcami, słuchając go i czyniąc wszystko, co chciał.

Miss Thorne zwróciła się ku niemu.

— Nie jesteśmy jeszcze pobici — odparła. — Jeżeli wszystko pójdzie dobrze, możemy jeszcze wygrać.

„Lusitania" okrążyła Montank-Point, gdy nadeszła depesza bez drutu:

„Wysłany za „Lusitanią" statek zabierze Miss Isabel Thorne i Petro Petrozinni.

Campbell z tajnej policyi".

— Co to ma wszystko znaczyć? — zapytał książę, doprowadzony do wściekłości.

— To ma znaczyć, że umowa będzie podpisana w Waszyngtonie na przekór Mr. Grimmowi — odpowiedziała z tryumfem Miss Thorne. — Przy pomocy pokojówki udało mi się wysłać w Jersey City depeszę do De Foe w Nowym Jorku z wyjaśnieniami i instrukcyami i to jest rezultatem tego. De Foe podpisał nazwisko Campbella, żeby dodać większej wagi depeszy.

W godzinę później przybyły stateczek zabrał ich na swój pokład.

ROZDZIAŁ XX.

Światło na kopule katedry.

Siedząc na werandzie kawiarni, Mr. Grimm przypatrywał się Pensylvania-Avenue, stanowiącej centrum Waszyngtonu, ruchliwej, zmiennej, błyszczącej. Tłumy przechodniów, dobrze ubranych, snuły się po chodnikach, nie myśląc o niczem innem, jak tylko o przyjemnościach; automobile, powozy, cab'y, wozy zajmowały całą szerokość ulicy. Mr. Grimm nie widział tego wszystkiego.

W końcu ulicy rysował się na tle ciemnego nieba potężny kontur katedry, na szczycie której widniało światło. Z przeciwnej strony Avenue jaśniały oświetlone okna Białego Domu.

Bez ruchu, zamyślony, patrzył Mr. Grimm na roztaczającą się przed nim panoramę, nie rozumiejąc nic z tego, co widział.

Miał ciągle w pamięci dwoje szaro-niebieskich oczu, to rozbawionych, to kokietujących, to otwartych, to znowu nieufnych; dwie wąskie, białe ręce, odgłos srebrnego śmiechu. Wspomnienie jasnej, pięknej postaci zakrywało mu rzeczywistość. Tajemnicza kobieta! Kim była ta Isabel Thorne, która w przeciągu ostatnich kilku miesięcy trzymała w swych rękach nici szeroko rozgałęzionej intrygi, mającej zakończyć się światową wojną! Kim była ta nadzwyczajna kobieta, która z taką swobodą rozkazywała ambasadorom? W obecnej chwili była już daleko od Waszyngtonu i Mr. Grimm mógł spokojnie rozmyślać o tem wszystkiem. Obowiązek wziął w nim górę nad uczuciami i zniszczył jej plany bez pardonu. Nigdy nie pozwalał sobie na wahanie lub wykręty, gdy trzeba było działać. Zastanawiał się nad tem, czy Miss Thorne przeczuwała walkę, jaką musiał staczać ze sobą, by usunąć ją ze swych myśli. Zdawało mu się, że tak było, że młoda kobieta rozumiała go.

Cichym krokiem zbliżył się do niego posługacz i postawił przed nim tacę z przyborami do kawy. Młody człowiek nie zauważył tego. Służący nalał do połowy filiżankę, wziął srebrnemi szczypczykami kawałek cukru — Mr. Grimm nic nie widział. Służący położył cukier na brzegu spodka i cicho oddalił się. Wiatr poruszył gazetę leżącą na stole i zrzucił na ziemię jeden z jej arkuszy. Mr. Grimm wciąż patrzył na ulicę. Goście zapełniający kawiarnię stopniowo wychodzili, w końcu — prócz ajenta — pozostało około dziesięciu osób. Wtem otworzyły się drzwi od ulicy i wszedł nowy gość. Rozejrzał się, jakby szukając miejsca blisko okna, wreszcie ruszył w stronę Mr. Grimma. Przez chwilę zatrzymał wzrok na młodym człowieku, potem schylił się i podniósł arkusz gazety leżący na podłodze.

— Czy to pana gazeta? — zapytał uprzejmie.

Mr. Grimm wciąż patrzył w zamyśleniu na ulicę.

— Przepraszam — rzekł nieznajomy, złożył gazetę na stole, poczem ręka jego zatrzymała się na chwilę nad filiżanką Mr. Grimma.

Wyrwany z zadumy, młody człowiek, obejrzał się.

— Dziękuję panu — rzekł — nie słyszałem z początku, co pan mówił. Dziękuję.

Nieznajomy skinął głową, uśmiechnął się i odszedł, aby zająć miejsce o parę stolików dalej.

Mr. Grimm włożył kawałek cukru do filiżanki, zamieszał i wypił kawę jednym haustem. Przez jakiś czas siedział bez ruchu, nieznajomy zaś przypatrywał mu się. Nagle jakaś dziwna senność zaczęła opanowywać Mr. Grimma. Spostrzegł, że zaczyna się kiwać i odrzucił głowę w tył. W tej chwili zauważył światło na szczycie katedry. Mgła przesłoniła mu oczy — zerwał się na nogi. Zrobił tylko jeden krok, chwycił za poręcz krzesła, ale nagle pociemniało mu w oczach i zwalił się na ziemię. Twarz jego była śmiertelnie blada, palce przez chwilę poruszały się jeszcze, poczem uspokoił się i leżał zupełnie bez ruchu. Goście zerwali się z miejsc na odgłos padającego ciała, a ostatnio przybyły skoczył ku leżącemu. Po drodze zaczepił rękawem o filiżankę Mr. Grimma, która spadła, rozbijając się na drobne kawałki. Płatniczy przybiegł z kelnerami.

— Co się stało? — zapytał niespokojnie.

Nieznajomy podnosił już głowę Mr. Grimma, lejąc mu wodę na twarz.

— Myślę, że nic poważnego — odpowiedział — zdaje mi się, że to tylko skutki niestrawności.

— Kto to? Skąd? Jak się nazywa?

Nieznajomy rozerwał kołnierzyk Mr. Grimma i zaczął rozcierać jego ręce.

— Jest to niejaki Mr. Grimm, urzędnik państwowy. Znam go — odpowiedział na padające ze wszystkich stron pytania.

Zebrani goście zaczęli dawać rozmaite rady.

— Czy nie byłoby najlepiej posłać po lekarza? — zapytał w końcu jeden z nich.

— Ja sam jestem lekarzem — odparł niecierpliwie nieznajomy. Proszę kazać sprowadzić powóz, odwiozę go do mieszkania. Na szczęście, mieszkamy w jednym domu, niedaleko stąd.

Spełniono natychmiast ten rozkaz; w parę chwil później ułożono wciąż nieprzytomnego Mr. Grimma w powozie, nieznajomy usiadł obok i kazał ruszać.

ROZDZIAŁ XXI.

Kartka.

Gdy światło przytomności poczęło rozpraszać mroki letargu, w którym pogrążony był Mr. Grimm, w pierwszej chwili nie mógł on połapać się z myślami. W końcu jednak przełamał siłą woli bezwład mózgu i począł zastanawiać się nad tem, co zaszło. Przedewszystkiem stwierdził, że leży na wznak na jakiemś posłaniu, że jest dokoła zupełnie ciemno i cicho. Przez chwilę leżał zupełnie bez ruchu z uczuciem przyjemnego osłabienia. Stopniowo powracał do sił i poczynał przypominać sobie, jak siedział w kawiarni, jak wypił kawę, do której musiano mu dosypać narkotyku, jak wstał, chcąc wyjść z kawiarni i upadł. Więcej nic nie pamiętał. Leżąc z zamkniętemi oczyma, rozważał swą przygodę. Narkotyk musiał mu zadać kelner, lub też uprzejmy nieznajomy, który podniósł mu gazetę. To przypuszczenie rozszerzyło pole jego myśli. Nie pomiętał, żeby go widział kiedykolwiek i teraz nie przyjrzał się jego twarzy. Dlaczego jednak to uczynił? Instynktownie Mr. Grimm począł przypuszczać, że stał się ofiarą intrygi międzynarodowej, którą kierowała z taką zręcznością Miss Thorne. Gdzie się znajdował? Prawdopodobnie tam, gdzie go zawiózł ten uprzejmy jegomość z kawiarni i gdzie uważano za niezbędne go ukryć. Więc był więźniem? Prawdopodobnie. Czy groziło mu niebezpieczeństwo? Długa i staranna służba jego w tajnej policyi mówiła mu, że niebezpieczeństwo groziło mu zawsze i na każdym kroku. Dlatego też leżał bez ruchu od chwili, gdy począł przychodzić do przytomności. Musiał być strzeżony i lepiej, żeby jego niewidzialny dozorca niedomyślał się, że powróciła mu już świadomość. Przysłuchiwał się bacznie, chcąc rozróżnić w panującej ciszy szmer oddechu, lub poruszenia ciała. Nie słyszał jednak nic zupełnie, z zewnątrz również nie dolatywał żaden szelest. Otworzył oczy — ciemność zupełna otaczała go. Zaczął poruszać ostrożnie palcami, chcąc zbadać granice swego posłania. Przyszedł już do przekonania, że nie jest pilnowany i chciał wstać, gdy nagle usłyszał szelest, jakby wkładanego do zamku klucza. Zamknął oczy i leżał znowu bez ruchu. Po chwili skrzypnęły drzwi i świeże chłodne powietrze nocy wpłynęło do pokoju. — Drzwi zamknęły się. Mr. Grimm zaciskał pięści i przygryzł usta, oczekując na uderzenie nożem. Rozległ się odgłos lekkich kroków i szelest sukni. Kobieta! Zdziwienie wzięło górę nad innemi uczuciami ajenta. Kroki zbliżyły się i dwie ręce wyciągnięte w ciemności dotknęły — jedna twarzy, druga piersi leżącego. Kobieta zdawała się być nachylona nad nim, potem uklękła i przyłożyła ucho do lewej strony jego piersi.

— Dzięki Bogu! — szepnęła wreszcie.

Niesłychanym wysiłkiem woli Mr. Grimm powstrzymał się od poruszenia, gdy poczuł zapach oryginalnych perfum, które znał tak dobrze.

Ręce kobiety znowu dotknęły jego piersi i usłyszał szelest papieru. Zrozumiał to, gdy poczuł, że przypinają kawałek papieru do klapy jego surduta.

Kobieta wstała, odeszła o parę kroków i po chwili znowu powróciła do leżącego. Nachyliła się nad Mr. Grimmem i usta jej dotknęły jego czoła. Szelest sukni, szmer kroków — drzwi otworzyły się i zatrzasnęły i znowu głęboka, przygnębiająca cisza. Izabel! Uprzytamniał sobie jej pocałunek lekki, jak muśnięcie skrzydła motyla, jej słodkie słowa: „Dzięki Bogu!" Więc obawiała się o niego! Zerwał się na nogi. Dotknął kawałka papieru, który mu przypięła do surduta, żeby przekonać się, że to nie był sen. W tej chwili uświadomił sobie, że nie słyszał zamykania drzwi na klucz. Więc były otwarte! W jakim celu? Zresztą było to obojętne. Czemu? Jakim sposobem Miss Thorne była w Waszyngtonie? Mr. Grimm zgrzytnął zębami. Więc umowa była podpisana, ta umowa, która mogła doprowadzić do światowej wojny. Więc przegrał sprawę! Razem z Miss Thorne powrócił i książę d'Abrouzzi, pełnomocnik państw łacińskich. Myśląc o tem, Mr. Grimm podszedł do drzwi, otworzył je i wyszedł. Przed nim było pole, przecięte białą drogą, obramowaną krzakami. W oddali po przez te krzaki widać było błyszczące światło. Czy to była lampa automobilu? Mr. Grimm pobiegł na przełaj i wkrótce ujrzał wsiadającą do automobilu kobietę. Puścił się pędem z całych sił, dopadł do automobilu w chwili gdy ruszał i uczepił się z tyłu. Przejechano szybko

kilka mil w ciemności, poczem automobil począł zwalniać biegu.

— To jest tam,' gdzie błyszczą te światła! — odezwał się kobiecy głos w automobilu.

Mr. Grimm zeskoczył i ukrył się w krzakach.

Pierwszą rzeczą, jaką uczynił — było zapalenie zapałki i przeczytanie karteczki, którą mu przypięto do surduta.

„Drogi Mr. Grimm! W swoim czasie dowiedział się pan, że umowa będzie podpisana, wszystkie usiłowania pańskie, żeby temu przeszkodzić, chybiły. Byliśmy zmuszeni usunąć pana na czas podpisywania umowy. Przyszłam, by dowiedzieć się, jak się pan miewa i otworzyć panu drzwi. Proszę mi wierzyć, że uważam pana za człowieka, który mnie nigdy nie zawiódł i którego wspomnienie będzie mi zawsze drogie. Teraz żegnam pana, odzyskuję swe nazwisko i położenie, należne mi w świecie.

Przyjazna Miss Thorne.

P. S. Książę i ja opuściliśmy „Lusitanię“ na holowniczym stateczku koło Montaux-Point“.

Mr. Grimm ucałował dwukrotnie kartkę i spalił ją.

ROZDZIAŁ XXII.

Umowa.

Nizka obszerna sala, przypominająca wyglądem sale inkwizycyi. Pośrodku duży prosty stół, na nim lampa naftowa, przybory do pisania i niewielka metalowa kula. Dookoła stołu szereg zamaskowanych postaci. Było ich dwanaście. Jedenastu mężczyzn i jedna kobieta.

W głębi — w cieniu znajdował się okrągły, podobny do globusa przedmiot, z gładkiego, ciemnego żelaza. Jeden z mężczyzn wyjął zegarek, była równo druga — spojrzał po obecnych, wstał, położył zegarek przed sobą na stole i począł mówić z akcentem cudzoziemskim:

— Mówię po angielsku, gdyż wiem, iż wszyscy państwo znacie ten język. Teraz parę słów wyjaśnień co do czasu i miejsca tego zebrania, oraz innych okoliczności. Jedna tylko osoba zna nas wszystkich, nasze nazwiska i nasze położenie w społeczeństwie. — Tu mówiący wskazał ruchem ręki postać kobiecą. — Na jej żądanie włożyliśmy maski, gdyż, gdybyśmy się znali wszyscy, umowa zapewne nie byłaby podpisana. Czas i miejsce zebrania tłumaczą się tem, iż tajna policya powiadomiona jest o mającej nastąpić umowie. Muszę dodać, że wybrano Stany Zjednoczone jako miejsce do podpisania umowy ze względu na bliskość Południowej Ameryki i niedostateczną organizacyę policyi, która daje nam tu większą, niż w każdem innem państwie, swobodę ruchów.

Zatrzymał się, wyjął z kieszeni złożony we czworo pergamin i położył go na stole.

— Związek państw łacińskich, panowie, nie jest snem jednej nocy, ani nawet dziesięciu. Od pięćdziesięciu lat myślano o nim, i pomimo różnych punktów sprzecznych, wszystkie narody łacińskie czuły potrzebę zrzeszenia się i zjednoczenia przeciw innym narodom. Dopiero przed trzema laty udało się urzeczywistnić tę ideę i od tego czasu ajenci nasi rozsypani są po całym świecie. Spotkanie nasze jest owocem działalności tych ajentów. Przed trzema laty właśnie jeden z moich współziomków wynalazł sposób wysadzania w powietrze statków wojennych, bez względu na odległość. Siła działania tego wynalazku jest olbrzymia, sekret należy do wynalazcy, którego nigdy nie widziałem. Wynalazek ten daje naszemu związkowi niesłychaną przewagę nad innemi państwami. Czterech z obecnych tu widziało już działanie tego wynalazku. Chciałbym, żeby i inni zobaczyli to. Wynalazca znajdujący się o pięćdziesiąt mil stąd siedzi przy swym aparacie telegrafu bez drutu, o godzinie trzeciej po północy naciśnie guzik i ten dom wyleci w powietrze.

Czterech z obecnych spojrzało na swe zegarki.

— Teraz jest siedmnaście minut po drugiej. Umowa spisana jest w trzech językach: angielskim, francuskim i włoskim. Proszę przeczytać ją i podpisać kolejno. Jako pełnomocnik trzech największych państw łacińskich, pierwszy podpisuję.

Usiadł przy stole i podpisawszy trzy egzemplarze umowy — podsunął je sąsiadowi. Podpisywali ją kolejno, i właśnie piąty z rzędu brał pióro do ręki, gdy nagle otworzyły się drzwi i stanął w nich Mr. Grimm.

Podszedł wprost do stołu i wyciągnął rękę po umowę. Wszyscy — oszołomieni — patrzyli przez chwilę w milczeniu na intruza. Lecz minęło to szybko. Człowiek, który przemawiał, chwycił pergamin i schował go za siebie.

— Wasza Wysokość będzie tak dobra i odda mi ten dokument — powiedział Mr. Grimm spokojnie.

Przez pół minuty zamaskowany patrzył w oczy ajentowi, poczem rzekł:

— Mr. Grimm, panu grozi wielkie niebezpieczeństwo.

— To nie należy do rzeczy — odparł — proszę o dokument.

Podszedł do drzwi, zamknął je, oparł się o nie plecami i spojrzał na obecnych.

— Lub jeszcze lepiej — dodał po chwili — proszę spalić ten papier. Lampa stoi na stole.

Zatrzymał się, czekając na odpowiedź.

— Byłoby śmiesznem z mojej strony — dodał po chwili — chcieć siłą wyrwać ten dokument.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zagadki do nagrody.

Szarada.

Ułożył A. Lorencki, Warszawa.

Pierwsze z trzeciem zwierzęta, niekiedy konieczne,
Nie przez wszystkich lubiane, chociaż pożyteczne,
Drugie z trzeciem kres jakiś zwykle oznaczają,
A znane są i takim, co w piłkę grywają;
Wszystkie krążą gdzieś w dali, w nieznanym wszechświecie,
Niejedną z nich widzimy ledwie co stulecie.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył J. Heyman, Warszawa.

Poprzestawiać podane litery i ułożyć z nich znane polskie przysłowie:

I to miło! Łobuz Bartek został srogo ukarany.

Logogryf.

Ułożył L. Feitschuss, Lwów.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, poda nam imię i nazwisko polskiego poety.

□
– □ –
– – □ – –
– – □ – –
– □ –
– – – □ – – –
– – □ – –
– □ –
– – □ – –
– – □ – –
– – – □ – – –
– – – □ – – –
– – – – □ – – – –
– – – – – □ – – – – – –

Znaczenie wyrazów: 1. Samogłoska 2. Część ciała 3. Rodzaj zabezpieczenia. 4. Pocisk. 5 Owad 6. Miejscowość w Galicyi. 7. Owad 8. Część ciała. 9. Kraj w Azyi. 10 Narzędzie rolnicze. 11. Imię żeńskie. 12. Imię męskie. 13. Nauka wiary. 14. Część Królestwa Polskiego.

Bilety wizytowe.

Ułożył J. Zagaj, Wilamowice.

Z liter każdej karty ułożyć zatrudnienie względnie godność poszczególnych osób.

ADAM PROTERSKI

ERWIN Z. KOŁYKOSKI

KAROL Z. KLESZNY

Zadanie do przestawienia.

Ułożył J. Heyman, Warszawa.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
Cło, drogie, niemy, i, cień, nie, muzo, bat.

Przysłowiówka.

Ułożył J. Szymanek, Stary Sambor.

Z każdego przysłowia wyjąć po jednej głosce i ułożyć z nich znane polskie przysłowie:

1) Jaka praca, taka płaca.
2) Obiecanka cacanka, głupiemu radość.
3) Kowal nie ukuje, czego natura nie dała.
4) Każdy czyni, jak mu się podoba.
5) Kto daje i odbiera, ten się w piekle poniewiera.
6) Kto do dnia wstaje, temu Pan Bóg daje.
7) Uczepiła się baba żyda, że jej ksiądz drogę przejechał.
8) Kto czyjego nie szanuje, ten swojego nie ma.

Zadanie literackie.

Ułożył J. Szymanek, Stary Sambor.

Znaleźć nazwiska autorów podanych utworów. Początkowe ich głoski, czytane z góry na dół, utworzą nazwisko i imię polskiego poety.

Z krainy czarów ?
Paryżyna ?
Pieśń ostatniego minstrela ?
Pamiętniki Seweryna Soplicy ?
Figle kobiet ?
Moja pieśń wieczorna ?
Upiory ?
Zamek krakowski ?
Raj i Peri ?
Giermek ?
Żyd ?
Dwaj panowie Sieciechowie ?

Zadanie konikowe.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

wy	li	ba	u	być	cin
na	ni	do	chło	je	ka
to	pów	wa	ba	się	go
stud	jed	mo	tem	mień	że
że	po	do	li	nie	dzie

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *Władysława Orkana:* **Młoda Ukraina.** Wybór nowel.

Karmelki Warszawskie twarde, miękkie i nadziewane **CUKRY** i Marmoladki czysto-owocowe poleca Pierwsza Galic. Fabryka Warszawskich Cukrów i Marmolady **A. Sobolewski i Ska** Spółka z ogr. odpow. **Podgórze.** tel. 2040

„HOTEL NARODOWY"

Kraków, ul. Poselska L. 22

Po przejściu na innego właściciela **gruntownie zewnątrz i wewnątrz odrestaurowany.** Pokoje na parterze i piętrze nowo urządzone, parkiety, światło elektryczne, korytarze ogrzewane. Restauracya, łazienki, telefon i stajnia w miejscu. **Ceny pokoi przystępne wraz ze światłem i usługą.**

WYNALAZEK PATHÉ 1912



7 Kor. miesięcznie **23 hal.** dziennie.

8 DNI NA PRÓBĘ.

Doskonałość artystyczna

SENZACYJNE! PŁYTY PATHÉ O ŚREDNICY 35 cm. Najdłuższe trwanie gry.

Płyty Pathé, które posiadają sławę światową, grają bez igły, przy pomocy nadzwyczaj trwałego sztyftu szafirowego.

Dostarczymy ten sam pathefon z 12 dwustronnemi 29 cm. i 7 dwustronnemi 35 cm. płytami, razem 38 kompozycyi, za K. 207.— płatnych w ratach miesięcznych po K. 9.—

Dajemy darmo bez podwyższenia ceny dużą membranę Pathé z oryginalnem świadectwem inżyniera firmy Pathé.

Wspaniały wybór 24 rozmaitych zdjęć we wszystkich językach które nasi szan. odbiorcy z naszych katalogów wybierają

„Saphir" Towarzystwo Fonotonowe z o. p. we Wiedniu, VI., Köstlergasse 6[57]-8

Szanowne czytelniczki i mili czytelnicy! Zdobyliśmy się na wielkie ofiary, aby Wam ten wspaniały aparat z bogatym wyborem 24 kompozycyi na 12 płytach o średnicy 29 cm za **niebywałą cenę K 161.—** módz zaoferować. Dostarczymy **natychmiast** wspaniały **«Pathéfon 1912»** bez tuby, wraz z bogatym zbiorem **płyt Pathé**, wszystko starannie opakowane, za co nam tylko **K 7.—** miesięcznie wypłacać będziecie, aż do zupełnego wyrównania kwoty **K 161 —.**

Nadzwyczaj ważne! Łaskawi czytelnicy! Według nowego zestawienia oferujemy Wam **nową płytę Pathé o średnicy 35 cm. zdobycz** najnowszej wiedzy. Tej płyty nikt jeszcze za tą cenę nie oddawał i cieszy nas bardzo, iż my jako pierwsi to uczynić jesteśmy w stanie. Konkurencya liczy za inne 35 cm. płyty nawet do **K 30.—**. Wedle nowego zestawienia dajemy Wam 12 dwustronnych 29 cm. płyt i 7 dwustronnych 35 cm. płyt **razem 38 kompozycyi**. które z naszego katalogu, obfitującego w najbogatszy w świecie wybór, wybrać można, oraz nasz **«Pathéfon 1912»** za niebywałą **cenę K 207.—.** **Na pozór nieprawdopodobne, a przecież prawdziwe!!!**

Ręczymy, że aparat i płyty odpowiadają w zupełności powyższej rycinie i reklamie.

Przy płaceniu gotówką 10% rabatu.

Prosimy o dokładne wypełnienie obok się znajdującego kuponu i nadesłanie nam tegoż wraz z pierwszą ratą w kwocie K 7.—.

„Saphir" Towarzystwo Fonotonowe z o. p. 6[57]-8
Wiedeń, VI., Köstlergasse

Opakowanie darmo.

KUPON:

Nazwisko: .... Stacya kolej: ....

Zawód: .... Ulica: ....

Miejscowość: .... Kraj: ....

Awiso! Czas dostawy 15 dni. Nie wykonamy zamówienia, jeśli nie otrzymamy pierwszej raty. Gdyby aparat i płyty wymaganiom nie odpowiadały i my takowe franko w przeciągu 8-min dni napowrót otrzymali, zwrócimy natychmiast pierwszą ratę. Gdybyśmy zamówienia wykonać nie mogli, odeślemy również otrzymany zadatek.

Opis aparatu: Wielkość: 45×26 cm. Elegancka szkatułka z wygiętem, wewnątrz akustycznem ramieniem głosowem, wszystko nadzwyczaj starannie zbudowane, ze szczególnem uwzględnieniem prawideł resonansu. Mechanizm do nakręcania podczas gry, tak że dwiema płytami grać można, następnie regulator przy pomocy którego najdokładniejszą szybkość osiągnąć można.

Oryginalna aluminiowa Pathé-Koncert-membrama.

Te warunki są tak korzystne że każdy nabyć może.

Do Pp. Lekarzy i Aptekarzy!

Najważniejszem przykazaniem hygieny jest czystość i ochrona przed zaziębieniem. Tym wymaganiom odpowiada

opaska „Syrena" w pełnej mierze, dlatego niezbędna dla pań i panien — Prosty sposób i wartość praktyczną uznało wiele powag na tem polu jako znakomite, świadczy o tem wiele świadectw lekarskich.

Prawnie ochroniona.

Hygieniczne jedynie dobre **WKŁADKI** Hygieniczne jedynie dobre

Zalety: Przyjemne w noszeniu, chłodne i miękkie. Oszczędza bieliznę, nadaje się do każdej opaski i jest do nabycia w pakietach małych po 3 i 6 sztuk.

Ceny: Opaska wraz z 3 wkładkami (w kart)	K	3·40
Wkładka (pakiet 3 części)	„	—·45
Wkładka (pakiet 6 części)	„	—·84

Na prowincyę p rto 40 hal.

Do nabycia przez **Hygienisches Versandhaus „Syrena", Wiedeń XVII/3** Hernalser Hauptstrasse 129.

PIEGI

Do usuwania piegów używa się najrozmaitszych środków. Wszystkie polegają na tem, że piegi pełzną. Jest to niewłaściwy sposób. Chce się piegi usunąć, to wypełznięcie nie pomaga, bo powracają, jeżeli zaprzestanie się używać tego środka. Należy je zatem zupełnie wyniszczyć. Zupełne usunięcie piegów umożliwia jedynie tak zwany **„SANTO-CREME"**. Twarz smaruje się na dwie lub trzy godziny codziennie, potem zmywa się ją mydłem. Piegi usuwa się tym kremem **zupełnie w ciągu krótkiego czasu, śliczna biało-różowa płeć występuje ponownie.** Krem sporządza się według wskazówki prof. uniw. Dra Hagera, jest prawie chroniony, dziś pod gwarancyą jedyne i nieszkodliwie działający środek. — Jedna flaszka wystarcza w zupełności. — **Cena K 2·50, pocztą K 2·80 opłatnie.**

Do nabycia za poprzedniem nadesłaniem należytości w markach pocztow. przekazem lub za zaliczką.

J. Kukla, Praga, Perlowa 162.

Zawiadamiam

P. T. Publiczność, że dnia 20 stycznia 1912 **otwarty został**

HOTEL MONOPOL wraz **z Kawiarnią i Restauracyą**

w Krakowie, przy ul. św. Gertrudy 6, tel. 405 dawniej **(Hotel Kleina).**

Hotel położony jest tuż naprzeciw plant obok głównej poczty, niedaleko przystanku kolei elektr. Pokoje świeżo odrestaurowane i na nowo z najwyższym komfortem urządzone. **Światło elektryczne. Ceny przystępne.**

Z wysokiem poważaniem

Zygmunt Billet.

PIERWSZORZĘDNA PRACOWNIA SUKIEN MĘSKICH

Materyały i krój angielski. **Wykończenie artystyczne.**

Leona Grabowskiego właściciel firmy: **Gabryel Grabowski**

w Krakowie, ulica Szpitalna L. 36. — Telefon Nr. 561.

Lalki **Zabawki, Konie na biegunach, Gry towarzyskie** poleca w wielkim wyborze **C. SZCZURKOWSKI W KRAKOWIE** **ul. Grodzka 2**

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: Wacław Lipiński. Klisze z własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.